**Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:**
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . . . . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . . . . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.
Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

# GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

**Prenumeratę przyjmują:**
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie G. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicite A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

**Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).**
**Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.**
**Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.**

**Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.**
**Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.**



## ?

**Wiedeń,** 5 sierpnia.

Świat polityczny Austryi kąpie się. Począwszy od ministrów, a skończywszy na ostatnich ciurach obozowych Koła Polskiego lub innego parlamentarnego klubo. Mniej lub więcej znane „bady“ i „kurorty“ wpisały na listę swych gości mniej lub więcej głośne w polityce nazwiska — wszystko odpoczywa — z wyjątkiem ministra prezydenta bar. Gautscha, który nie wziął urlopu i pod nieobecność swych kolegów z ławy ministeryalnej ma czuwać nad losami Austryi i jej ludów. Bar. Gautsch nie czuje się umęczonym, gdyż ma za sobą tylko kampanię letnią parlamentu. Natomiast prawdziwe zmęczenie odczuwają ci, którzy brali udział w walce wyborczej, czynnie przeszli ten okres nerwowej agitacyi i spokojnego kupowania głosów. A więc zarówno inni ministrowie, jak i posłowie.

Odpoczywamy! Nie długo przecież potrwa ten okres sielanki. Z nad Wełtawy nadchodzą mętne wiadomości o nowych rokowaniach czesko-niemieckich a raczej, o przygotowaniach do podjęcia rokowań. Z uporem bankruta powraca każdorazowy rząd austryacki do sprawy narodowościowej w Czechach, prowadzi rokowania przez kilka miesięcy po to tylko, by się przekonać, że ugoda narodowościowa między temi dwoma nienawidzącemi się społeczeństwami — jest rzeczą prawie że utopijną. Ale w międzyczasie pozyskuje się pojednawcze stanowisko Czechów, przeforsuje się budżet, kontyngent rekruta i inne konieczności państwowe. Jednem słowem łata się, a do łataniny w polityce austryackiej jesteśmy już przyzwyczajeni tak dalece, że to nikogo ani razi ani dziwi. Podobnie ma się rzecz z czesko-niemieckiemi rokowaniami. Na nikim nie robią dawnego wrażenia, a jeśli się o nich mówi i pisze szpaltami, wypływa to stąd, że takiego sezonu... ogórkowego, jak obecnie, dawno już dla prasy nie było. Czemś trzeba dziennikarz napełnić, więc omawia się rzeczy stare do znudzenia i płodzi nowe... „kaczki“.

Rząd centralny dał w ten sezon feryj i Galicyi odpowiednią — daj Boże — nie „kaczkę“. Wysłał do Oświęcimia komisyę dla badania trasy kanału t. zw. węglowego. Nie jeden raz się ją już badało, ale teraźniejsze badanie ma być ostatniem przed rozpoczęciem budowy. A więc bliskiem spełnienia staje się wreszcie po latach okrągło 10, najważniejsze żądanie Galicyi, które niejednokrotnie przybierało wyraziste kształty nieziszczonego marzenia. Tryumf to Koła polskiego i jego energicznego prezesa, który — jak się okazuje — potrafi być, kiedy potrzeba; najgorliwszym obrońcą sprawy, którą cały kraj uważa za kwestyę pierwszorzędnego dla siebie znaczenia.

Bar. Gautsch jeszcze jedną ważną kwestyą zajął uwagę ludności w okresie wakacyjnym. W poniedziałek mają się rozpocząć w Wiedniu rokowania z Węgrami o mięso. Będą trwały kilka tygodni, według dotychczasowych biuletynów i mają przynieść zgodę Węgier za stosowną oczywiście rekompensatą — na dowóz mięsa zamorskiego oraz na zawarcie układów handlowych z Serbią w sprawie mięsnej.

Wszystko to przecież tylko przypuszczenia, przewidywania, a w Austryi nic przewidywać nie wolno, bo w niej dzieją się tylko rzeczy nieprzewidziane i nie dające się przewidzieć. Stąd, w sezonie kąpania się i odpoczynku, usprawiedliwiony jest położony w tytule pytajnik.

*Zastępca.*

## Pan prezydent się zagalopował.

Prezydent Izby posłów dr Sylwester nie zadowolił się zaszczytem, jakim go obdarzyła Izba posłów, ale postanowił sięgnąć po laury międzynarodowego polityka. Palnął sobie tedy przed swoimi wyborcami w Salcburgu mówkę, nie tyle mądrą ani treści pełną, ile raczej wysoce nietaktowną i prowokacyjną, która nawet w obozie wszechniemców wywołała pewne zdziwienie. Dr Sylwester bowiem omawiając sprawę zawładnięcia Adryatykiem, uderzył, w sposób gwałtowny i nietaktowny na Anglię, jako na największą przeciwniczkę Niemiec, paraliżującą germańskie zakusy w Europie i poza jej granicami, a natomiast wygłosił hymn na cześć Bismarka, którego jest — jak oświadczył — najgorliwszym zwolennikiem i wielbicielem, którego myśli zamierza p. Sylwester dalej realizować.

Każdemu wolno mówić, co mu się podoba, bo mowy różnych polityków są tylko mowami i wcześniej czy później przebrzmią, najczęściej bez echa. Co innego jednak, gdy mowę, utrzymaną w stylu prowokacyjnym, wygłasza osobistość taka, jak prezydent parlamentu, jak człowiek, w którego ręce posłowie wszystkich partyi i narodowości złożyli ster kierowania parlamentarnej nawy. Taka mowa jest w skutkach doniosła, bo można ją uważać niejako za wyraz opinii całego parlamentu. Dlatego właśnie mowa salcburskiego posła zrobiła wrażenie i odezwie się jeszcze zapewne echem, nietylko w parlamencie wiedeńskim.

Dotychczas niewiadomo, czy mowa dra Sylwestra była wynikiem tzw. „winku“ z ministeryum spraw zagranicznych, czy też była poprostu zagalopowaniem się pana prezydenta parlamentu. Czy tak czy owak, była jednak faktem, na który znaczna część ludności monarchii i przeszło połowa parlamentu się nie zgodzi i zgodzić nie może.

Nie będziemy przytaczali przemówienia p. Sylwestra, zaznaczyliśmy powyżej treść jego w kilku słowach, zresztą znane jest ono z relacyi pism codziennych, które już tę sprawę omówiły. Zaznaczyć jednak musimy, z całą stanowczością, że **Koło polskie musi sprawę tę poruszyć na jednem z pierwszych posiedzeń parlamentu w sesyi jesiennej; Koło musi zażądać stanowczego wyjaśnienia pobudek i intencyi tej mowy, a następnie, gdyby zaszła potrzeba, odmówić p. Sylwestrowi votum zaufania,** jakiem go niedawno temu obdarzyło.

W parlamencie austryackim niema samych tylko Niemców; to nie parlament niemiecki, ani wszechniemiecki, ale parlament austryacki, w skład którego w połowie wchodzą przedstawiciele narodowości nietylko niemieckich, ale narodowości, które wobec Niemców, zwłaszcza Prusaków, żywią uzasadnioną i usprawiedliwioną antypatyę, nawet nienawiść. Ta połowa parlamentu nie może dopuścić do tego, by człowiek, obdarzony jej zaufaniem i powołany na zaszczytne stanowisko dzięki jej poparciu, wygłaszał mowy



MAKS BERNSTEIN

## FAJKA.

Odłożyła książkę, która przestała ją zajmować.

— Cóż właściwie zostało jej jeszcze w życiu? — pytała sama siebie, wychodząc na balkon małego wiejskiego domku i spoglądając dookoła.

Wieś, łąki, jezioro, leżały cicho w letnim skwarze, góry rysowały się wyraźnie w dali, podnosząc się ku niebu, bez chmury.

Przyroda i ludzie, zwyciężeni palącemi promieniami słońca, spali snem, pełnym gorących marzeń.

Przesunęła ręką po czole i odetchnęła ciężko. W chwili, gdy chciała wrócić do pokoju, zobaczyła na wązkiej ścieżce swego męża profesora. Szedł powoli, spokojnie, pochylając swą dużą, rosłą postać. W jednej ręce trzymał chustkę do nosa, w drugiej książkę. Dlaczego nie schowa chustki, gdy już obtarł pot z czoła? — myślała. Dlaczego nie nosi chustki w kieszeni, nie weźmie laski do ręki? Wyglądałoby to daleko lepiej.

Zawstydziła się w duszy, że go tak niesercznie przyjmuje. Ale przecież ma racyę. Góry, łąki i słońce — i on wracający w dzień ze spaceru z chustką i z książką w ręku...

Gdy się zbliżył do domu, powitał ją serdecznym uśmiechem. Wszedł ciężkiemi krokami na schody. Otworzyła mu drzwi, wytarł jeszcze raz spocone czoło i wstawił książkę do szafki, mówiąc swobodnie:

— Śliczna pogoda, tylko gorąco, gorąco! Siedziałem przynajmniej dwie godziny na tej małej ławeczce, tam jest przynajmniej cień. A ty? Jeszcze zmęczona? Na wsi powinno się właściwie być zawsze świeżą, wesołą... Cóżeśmy robili całe popołudniu? tylko odpoczywali?

— Tylko odpoczywali.

— A więc nic nowego. I tak z niczego znowu stanie się dzień. To i dobrze. Prawdziwy odpoczynek, gdy nic się nie zdarza.

— Nie, nic... A przecież.. z Anną.

— Co? czy wymówiła ci służbę? Toby była szkoda. Taka wyjątkowo pilna, sumienna dziewczyna!

— Nie wymówiła mi służby. Ale co do sumienności... Zdaje mi się, że ma kochanka.

Profesor, który siedział wygodnie w fotelu, spojrzał zdziwiony. Czuł się niemile dotknięty tą nowiną. Jakto? więc jego znajomość ludzi i świata miałaby go tak zawieść?

— Kochanka? Jakto? Nie chodzi przecież nigdzie, chyba po zakupno do sklepiku, a do niej też nikt nie przychodzi. A zresztą robi przyzwoite wrażenie.

— Myślałam, że już wróciła z miasta, więc zadzwoniłam na nią. Ponieważ nie przyszła, poszłam ją szukać, wstąpiłam na górę do jej pokoiku i tam pod oknem na ziemi znalazłam małą fajkę, prawdopodobnie zgubioną z kieszeni.

— Pokaż.

— Zostawiłam ją, żeby nic nie zauważyła.

— A więc kombinujesz sobie?... Toby było fatalne. Jeślim się na niej zawiódł, nie przebaczę jej tego nigdy. Ani kwadransa dłużej...

Młoda kobieta uśmiechnęła się blado i wzruszyła lekko ramionami.

— Ach, Boże...

— Ach, Boże? W tym wypadku nie rozumiem żartów.

— Wiem, ty nie rozumiesz żartów — w takich wypadkach! — dodała z naciskiem.

Nie zauważył tonu, jakim były powiedziane te słowa, i ciągnął dalej:

— Chcę żeby mój dom był czysty. Ta sprawa musi być zaraz wyjaśniona. Czy Anna jest w domu? Proszę cię, zawołaj ją. To przecież nie może tak iść dalej. Ale kiedy mógł ten ktoś być u niej? Naturalnie w nocy. Ale dom jest zamknięty. Zawołaj ją, muszę to wyjaśnić!

sprzeczne z poglądami przeszło połowy monarchii, aby ogłaszał kult człowieka, którego polityka wobec narodów słowiańskich streszczała się w jednem barbarzyńskim słowie: „Ausrotten"!

Mowa p. Sylwestra, apoteozująca Bismarka i jego politykę, była do pewnego stopnia policzkiem dla słowiańskich członków parlamentu. — Nie wątpimy, że Czesi zażądają ostro i stanowczo wyjaśnienia ze strony p. Sylwestra. Tego wyjaśnienia powinno zażądać i Koło polskie. Co więcej, Koło powinno sobie na przyszłość kategorycznie wyprosić wszelkie tego rodzaju enuncyacye ze strony prezydenta Izby. Czegoś podobnego tolerować nie można.

P. Sylwester, wygłaszając ową mowę, wykazał najdowodniej, że mu do miana prawdziwego polityka dużo brakuje. Jeżeli jednak mowa jego była echem życzeń, wyrażonych przez ministra spraw zagranicznych, to Koło będzie musiało z całą stanowczością przeciw takiej polityce hr. Aehrenthala zaprotestować. Za długo już cierpi Koło politykę ministra spraw zagranicznych wobec Niemiec, za dużo już krzywd, wyrządzanych naszym emigrantom, pozostało wskutek nieudolności czy obawy hr. Aehrenthala, bez odpowiedzi, byśmy jeszcze mieli pozwalać na takie bańczuczne apoteozowanie polityki człowieka, którego samo nazwisko jest synonimem bezprawia i barbarzyńskiego ucisku.



## Polityka bankructwa.

Gospodarka państwowa w Austryi stacza się coraz bardziej po linii pochyłej ku bankructwu. Świadczy o tem w zastraszający sposób wzmagająca się pasywność bilansu handlowego. Systematyczny wzrost tej pasywności z roku na rok świadczy, że przyczyną jej nie są jakieś ekonomiczne przesilenia czy klęski gospodarcze, które mogą mieć miejsce w jednym lub dwóch latach, ale nie mogą przecie i nie przychodzą systematycznie. Przyczyna tej klęski jest inna: tkwi ona w błędnej i nieumiejętnie stworzonej strukturze i organizacyi gospodarczej.

Pasywność bilansu handlowego w Austryi dosięga przy końcu pierwszego półrocza b. r. cyfry rekordowej, bo 398.7 milionów koron. Blisko 400 milionów na jedno półrocze! Jeszcze lat 8 do 10 górował w Austryi wywóz nad przywozem sumą około 200 milionów koron. Obecnie ma się rzecz wprost przeciwnie.

Eksport austryacki zmniejsza się stale od lat kilku. Zwiększa się natomiast w sposób, uczciwego i rozważnego polityka wprost przerażający, import. Jest to zjawisko wręcz przeciwne temu, co się dzieje w innych krajach, które właśnie eksportowi zawdzięczają swoje bogactwo. W Austryi uległ redukcyi nawet eksport zboża, a przecie Austrya jest krajem więcej rolniczym jak przemysłowym. Wywóz bydła zmniejszył się o sumę 26 milionów koron. W pierwszem półroczu wywieziono za granicę 10.000 wołów, podczas, gdy zeszłego roku ilość wywiezionych wołów wynosiła 51.000. Tak samo zmniejszył się eksport zboża.

Fakta te dowodzą gospodarczego upadku państwa, jego niskiej gospodarczej sprawności, braku gospodarczej kultury, niedostatecznej opieki państwa nad przemysłem i katastrofalnego wprost obciążenia podatkami. Jest to także wina fatalnych traktatów handlowych.

Inne państwa starają się otoczyć największą opieką przemysł, rolnictwo i handel; w rozwoju poszczególnych gałęzi produkcyi widzą interes państwa. U nas, w Austryi, rzecz ma się z gruntu przeciwnie. U nas każdą nowopowstającą gałęź produkcyi obarczają przedewszystkiem ciężarami podatkowymi i w bardzo krótkim czasie doprowadzają do upadku.

Jest to polityka ze stanowiska państwowego nierozumna, krótkowidząca i ślepa. A do jakich prowadzi rezultatów, tego dowodzi pasywny bilans handlowy, z każdym rokiem coraz bardziej wzrastający. A tymczasem wydatki zwłaszcza na armię idą w miliardy. Rząd widocznie nie zadaje sobie nigdy pytania: w jaki sposób ludność te wydatki pokryje i czy je pokryć wogóle potrafi? Zapomina rząd o tem, że taka polityka, to prosta droga do bankructwa.

## Bolączka galicyjska.

Kraj nasz znajduje się dzięki czułej opiece c. k. rządu w wyjątkowych warunkach. Ziemia u nas bogata w płody rolne i mineralne, rąk roboczych dużo, kraj mógłby się rozwijać świetnie i w ciągu kilku lat stanąć na równi z najbogatszemi krajami, ale u nas brak — przemysłu, brak pracy. To jest powodem, że rokrocznie płaci Galicya Niemcom taki wielki haracz z pracy swoich obywateli, że dziesiątki tysięcy wędrują rokrocznie wygnani nędzą z kraju na Saksy albo za ocean, do Ameryki. A co najgorsza, że te dziesiątki tysięcy wychodźców nie mają poza granicami Austryi poprostu żadnej opieki. W Prusach traktowani są jak bydło, wyrzucani za granicę, krzywdzeni, bo nasze ministeryum spraw zagranicznych gotowe jest wydać nawet wszystkich wychodźców na łup niemieckich krzywdzicieli, a nie upomni się o nich z lęku przed Berlinem, zaś Koło polskie nie zdobędzie się na stanowczy krok i otwartość wobec ministra, który postępuje jak chce, jak mu się podoba. W Ameryce chronią wychodźców raczej prawa amerykańskie, niż jakiekolwiek ustawy ochronne. W kraju zaś wychodźcy nasi są łupem setek ajentów, wysysających krew z żył tego ludu, który się garnie do pracy, a tej pracy u siebie znaleźć nie może. Słusznie nazwano sprawę emigracyi w Galicyi bolączką galicyjską, która się domaga jak najszybszego załatwienia.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby Panów wygłosił minister Mataja dłuższą mowę o pracach rządu w kierunku ochrony emigrantów. Zapowiedział tedy wniesienie w obu Izbach projektu ustawy o ochronie emigrantów i dążenie rządu do ograniczenia emigracyi. Jak sobie tę ostatnią kwestyę p. minister tłomaczy, niewiadomo.

Co do ochrony emigrantów, zwłaszcza przed wyzyskiem hyen-agitatorów, ustawa o ochronie jest sprawą wprost piekącą. Co zaś dotyczy sprawy ograniczenia emigracyi, to juścić, że wykonanie tego zamiaru byłoby pożądane i leżałoby w interesie państwa, ale mamy poważne obawy, czy rząd nie zamierza przeprowadzić tej akcyi w sposób czysto biurokratyczny, zapomocą utrudnień paszportowych itp. To byłoby bowiem tylko bezcelowem szykanowaniem ludności.

Na ograniczenie emigracyi jest tylko jedna rada: uprzemysłowienie kraju. Niech rząd naprawdę zajmie się tą akcyą, niech poprze zaczynające się rozwijać przedsiębiorstwa, niech przedewszystkiem rozpocznie na seryo budowę kanału, a ludność, szukająca zarobku poza krajem, widząc ten zarobek w kraju, z pewnością emigrować nie będzie. Tylko w ten sposób zaradzić można tej najgorszej bolączce galicyjskiej.

Z uprzejmem pozdrowieniem weszła młoda, ładna dziewczyna. Profesor wyprostował się w fotelu.

— Posłuchaj, Anno! Ładnych rzeczy dowiedziałem się o tobie. Bez naszej wiedzy przyjmujesz u siebie wizyty. Aha, rumienisz się.... A więc wiesz, o czem mówię. I to w nocy prawda?... Jednem słowem, masz kochanka. Odezwij się... chcesz może zaprzeczyć?... Masz kochanka — tak, czy nie?

— Tak! — odpowiedziała spokojnie.

— A więc tak. Nie potrzebuję ci chyba mówić, że w uczciwym domu nie może być o czemś podobnem mowy. Przykro mi, ale musisz stąd pójść! I to zaraz.. W takich rzeczach nie znam przebaczenia.... Zupełnie obcego człowieka wpuszczać do domu... w nocy... ależ to nie można być pewnym, czy...

— Przepraszam, panie profesorze! — spojrzała mu w oczy. — On jest uczciwy; dzieckuby nie zrobił krzywdy.

— Wszystko mi jedno. Powiedz mi tylko, jakim sposobem dostał się do ciebie?

— Wszedł oknem.

— Ależ to niepodobna. Na drugie piętro? Po tym murze? To niemożliwe. Narażałby swoje życie.

— Na to on nie zważał

— A ty? nie widzisz, co robisz? Nietylko narażasz swoją cześć, ale i przyszłość... Ja cię chcę ratować. Jeśli nie przyrzekniesz na wszystko, co ci jest święte, że ten stosunek, który cię w otchłań prowadzi, zerwiesz — możesz pozostać.

— Wolę pójść — odpowiedziała cicho dziewczyna.

— A więc tak cię już opanowała ta nieszczęsna namiętność! On naraża swe życie, a ty — honor i przyszłość — i dlaczego? Nie chcesz nawet tego powiedzieć!

Bez słowa, szeroko otwartemi oczami patrząc na dziewczynę, słuchała tej mowy młoda kobieta. Gdy ta wyszła z pokoju, profesor zwrócił się nagle do swej żony.

— Nie do uwierzenia! Czy ty to wogóle rozumiesz?

Ona spojrzała w dal... Słońce zachodziło, czerwieniąc się nad ziemią. Oczy pobiegły gdzieś w przestrzeń, gdzie nie było „jego", nie było nikogo, prócz niej. I jakby budząc się, półświadomie usta jej wyszeptały cicho i smutnie:

— Tak — ja rozumiem....

*Tłum. Z. Soh.*

### Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

## Pokrzywdzenie krajowego rękodzieła.

Rozpisana w bieżącym roku dostawa rękodzielniczych wyrobów, dostarczanych dla obrony krajowej, dotycząca głównie szewców i rymarzy, wprowadziła w warunkach ubiegania się o te dostawy szereg zasadniczych zmian, mających wybitne piętno chęci pokrzywdzenia krajowego rękodzieła. Mianowicie ministerstwo obrony krajowej wyklucza od możności ubiegania się o udział w tych dostawach nietylko poszczególnych majstrów (na wzór warunków obowiązujących przy dostawach dla c. i k. armii) ale ponadto wyklucza na ustawie oparte stowarzyszenia przemysłowe i dozwala ubiegać się o udział w dostawach, wyłącznie tylko szewskim i rymarskim stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym a więc tylko stowarzyszeniom zorganizowanym na podstawie postanowień ustawy z 1873 roku. Co więcej, dozwala ubiegać się o dostawy obuwia tylko spółkom szewskim, opartym na ustawie z 1873 roku.

Ograniczenie to wywołało łatwo zrozumiały protest tak interesowanych sfer przemysłowych, jakoteż czynników służących sprawie popierania przemysłu rękodzielniczego. Podnoszono słusznie, że jeżeli ministerstwo obrony krajowej zamierzało ze względu na bitność i możliwie najrychlejszą gotowość obrony krajowej, nie rozdrabniać zamówień, lecz oddać je mniejszej liczbie większych przedsiębiorstw wytwórczych, to byłoby rzeczą słuszną pozostawić dotychczasowym dostawcom odpowiedni czasokres umożliwiający im powoływanie do życia spółek szewskich. Ogłoszenie zarządu obrony krajowej, wprowadzające tak daleko idące zmiany w dotychczasowych warunkach na miesiąc zaledwie przed upływem terminu wnoszenia ofert, obudziło i musiało obudzić przekonanie, że w tym wypadku nie szło tylko o cele wojskowe, lecz raczej o skrzywdzenie krajowego rękodzieła.

Nie chodzi tu bowiem o byle co. Pamiętać bowiem trzeba, że po zapłaceniu skór, dodatków itp. pozostaje w kraju corocznie, tytułem robocizny i zarobku z dostaw kwota około 300.000 koron. Kwota ta stanowi dla naszego szewstwa wypieranego i ograniczanego coraz bardziej i coraz dotkliwiej z dawnych rynków zbytu przez obuwie fabryczne, bądź co bądź poważną rubrykę w bilansie czynnym. Bez porównania jeszcze wyższą kwotę możnaby zapisywać corocznie w bilansie czynnym krajowego przemysłu skórniczego, gdyby skóry nadające się do wyrobu obuwia wojskowego, wyrabiały garbarnie krajowe.

W ubiegłym tygodniu interweniował w tej sprawie pos. Rosner w ministerstwie obrony krajowej. Minister przyrzekł zająć wobec żądań krajowego rękodzieła stanowisko życzliwe. Trzeba teraz pilnować, by p. minister słowa dotrzymał. A to jest obowiązkiem prezydyum Koła polskiego.

---

## Walka z lichwą mieszkaniową.

Wzmagająca się niemal z dnia na dzień drożyzna mieszkań sprawiła, że kwestya ta i kwestya walki o tanie mieszkania, stała się w ostatnich latach najaktualniejszą, nie tylko u nas, ale bodaj że w całej Europie. Główne przyczyny tej drożyzny mieszkań tkwią w nadzwyczajnym rozwoju miast wielkich i średnich. Skutecznie drożyźnie tej przeciwdziałać może tylko akcya społeczna, na szeroką rozwiniętą skalę.

W Anglii, w Niemczech, we Francyi i w innych krajach zachodnich w ostatnich dziesiątkach lat całe dzielnice bardzo licznych miast zabudowano przeznaczonymi dla ludności mniej zamożnej, zwłaszcza robotniczej, domami różnorodnego typu o wygodnych a niedrogich mieszkaniach i nie ma tam już dziś większego miasta, któreby nie było terenem społecznej działalności w celu poprawy stosunków mieszkaniowych ludności, cierpiącej na brak odpowiednich mieszkań. Praca ku tej reformie rozwijała się tam i postępuje dalej w coraz to żywszem tempie, przeważnie na drodze kooperatywy, a współdziałają w niej intenzywnie gminy, państwo i instytucye publiczne.

Poważną próbą, podjętą przez władze państwowe w tym kierunku, jest akcya rządu węgierskiego.

Rząd węgierski kosztem 12 milionów koron rozpoczął budowę domów mieszkalnych. Według urzędowego sprawozdania węgierskiego ministerstwa skarbu, projekt ten, częściowo już wykonany, przedstawia się, jak następuje:

W roku 1908 zakupił rząd tuż pod Budapesztem w Kispest 684 tysiące sążni kwadratowych gruntu za 5 milionów koron. Na tym gruncie postanowiono wznieść kolonię budynków pawilonowych, a mianowicie 650 parterowych, 270 piętrowych, liczących 3.770 mieszkań po 2 pokoje, a 440 po 3 pokoje. Prócz tego w piętrowych budynkach kilkadziesiąt lokali sklepowych. Rząd liczył się nie tylko ze względami hygienicznymi, gospodarczymi, lecz także polecił wykonać budowle wedle wszelkich nowożytnych wymagań architektury. Cała kolonia zbudowana jest wedle 48 rozmaitych typów.

Budowę rozpoczęto w roku 1909, a 1 maja r. b. oddano już do użytku 186 budynków parterowych i 55 piętrowych (970 mieszkań). W ciągu lat 1911 i 1912 będą zbudowane dalsze 422 domy, a równocześnie otrzyma kolonia szkoły, ochronki i inne potrzebne instytucye, jak szpitale, pocztę, łaźnię i t. p.

Dotychczasowe koszta budowy wynoszą: mieszkanie o 2 pokojach 3.800 koron, mieszkanie o 3 pokojach 5.000 koron.

Budynki te, o ile pozostaną własnością państwa, będą wolne od wszelkich podatków państwowych, miejskich i gminnych.

Cenę mieszkań oznacza ministerstwo skarbu. Najmujący nie jest obowiązany do żadnych ciężarów poza czynszem. Czynsz płaci się kwartalnie z góry. Urzędnikom państwowym ściąga się czynsz z pensyi.

Z mieszkań mogą korzystać w pierwszym rzędzie robotnicy, następnie urzędnicy, a nawet w razie wolnego miejsca, prywatni. Rząd nie zgodził się na ewentualne wykupno tych domów przez lokatorów, ponieważ wówczas mogliby właściciele podnieść czynsze, zaś rząd, mając w ręku 8—10 tysięcy mieszkań, do tego nie dopuści, owszem, wpłynie na redukcyę cen i w stolicy, z której bardzo wielu mieszkańców się wyprowadzi. W myśl tego programu będą zbudowane kasyna robotnicze, sale zabaw i teatralne, szkoły przemysłowe i t. p. Równocześnie postarał się rząd o jak najdogodniejsze połączenia ze stolicą.

Przykładem świadomej celu gminnej polityki mieszkaniowej jest miasto Tryest. Gmina ta powołała do życia w roku 1902 komunalny instytut dla tanich mieszkań, który na podstawie ustawy krajowej z 10 października 1909 r. uzyskał charakter osoby prawnej i za pośrednictwem tego instytutu wybudowała do roku 1910 330 mieszkań dla uboższych rodzin po bardzo przystępnych czynszach, nie przenoszących 4 procent od wyłożonego kapitału budowy, w bieżącym zaś roku przystępuje do budowy dalszych 900 mieszkań kosztem 3,400.000 koron.

Nareszcie i krakowska Rada miejska zdecydowała się na szerzej obmyślaną akcyę w sprawie lichwy mieszkaniowej, która się zwłaszcza w naszem mieście strasznie rozpanoszyła. Dotychczas panowie radcy, sami w przeważnej części właściciele kamienic, nie chcieli się jąć tej sprawy, woleli patrzeć na wzmagającą się w szalony wprost sposób drożyznę — przez palce. Nareszcie jednak przyszli do przekonania, że dłużej zwlekać niepodobna, bo ludność aż jęczy pod ciężarem tej drożyzny. Na ostatniem tedy posiedzeniu Rady wygłosił dr Krzetuski, znany ekonomista, wyczerpujący referat o sprawie tanich mieszkań, z którego to referatu zaczerpnęliśmy treść niniejszego artykułu. Rada, na podstawie tego referatu, uchwaliła skorzystać z pomocy państwa na tem polu i powzięła następujące uchwały:

1. W celu dostarczenia mniejszych mieszkań dla ludności w Krakowie, gmina miasta Krakowa będzie popierała istniejące lub powstać mające stowarzyszenia o charakterze użyteczności publicznej w formie każdorazowo przez Radę miejską uchwalić się mającej, ponadto powołuje do życia stowarzyszenie użyteczności publicznej, a na te cele przeznacza łączną kwotę 600.000 koron w gruntach. W tem stowarzyszeniu ma być gminie zapewniony przeważający wpływ przez odpowiednie zastępstwo w zarządzie stowarzyszenia, a w innych stowarzyszeniach odpowiedni wpływ.

2. Cenę gruntów, która ma być wziętą za podstawę obliczenia i grunta, które mają być na powyższy cel użyte, wyznacza Rada miasta na wniosek komisyi gruntowej wspólnie z komisyą mieszkaniową.

3. Gmina miasta Krakowa przyjmie dla stowarzyszenia, które powoła do życia, gwarancyę dla kredytu budowlanego do wysokości 1 miliona koron, który ma być zwrócony z pożyczki zaciągnąć się mającej przez rzeczone stowarzyszenie, czy to za poręką państwowego funduszu mieszkaniowego, czy w inny sposób.

4. Upoważnia się prezydenta miasta do poczynienia kroków w celu zrealizowania wymienionej uchwały.

Uchwała została powziętą. Należy tylko życzyć, by prezydyum naprawdę sprawą tą się zajęło. Jest obowiązkiem radców pilnować tej sprawy, gdyż drożyzna mieszkań to największa bolączka naszego miasta.

---

**Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.**

---

# MISCELLANEA.

*(Polskie Ateny a słonie, konie i wszelijakie inne bydło. Za drogie „tanie“ mieszkania. — Do czego ma służyć miejska orkiestra. — Człowiek bez urlopu. — Niedyspozycya wnętrznościowa nieba. — Bodaj się tacy na kamieniu rodzili.*

Nienadarmo nazwano Kraków polskiemi Atenami. Tu się bowiem, w naszem mieście, koncentruje umysłowe życie całego narodu, a ktoby w to wątpił, niech zajdzie — do cyrku; tam się przekona o tem najdowodniej. W teatrze miejskim, nawet podczas występów Didura, widownia nie była pełna, w muzeach wszyscy urzędnicy powyjeżdżali na urlop, a drzwi muzeów zamknęli, w teatrze ludowym były generalne pustki, ale zato cyrk był przepełniony codzień. I kogo tam nie było? „Największa“ inteligencya, ten kwiat kultury polskich Aten, huczał, wył z radości na widok wszelijakiego bydła, pokazującego różne znane „sztuki“, cieszył się, klaskał na widok matołkowatych klownów, wytrzeszczał oczy na owe foki, co to „ryby jedzą jak cukierki“ i był okropnie szczęśliwy! A w instytucyach kulturalnych ściany ziewały z rozpaczy na widok pustych krzeseł i foteli! Niema co mówić. Jesteśmy duchową stolicą Polski. I dlatego bardziej nas interesuje głupi klown cyrkowy, niż najbardziej kulturalna biesiada artystyczna.

Dyrektor Solski, jak powiadają, wyczuł doskonale tę kulturalną atmosferę Krakowa. Kiedy bowiem miał zamiar wystawić cykl utworów Wyspiańskiego a doniesiono mu, że do Krakowa w tymsamym czasie przyjedzie cyrk, nie tylko, że zrezygnował z Wyspiańskiego, ale zapowiedział, że wogóle na czas pobytu cyrku zamknie budę, bo wie, że w słynnej kulturalnej atmosferze Krakowa cyrk zajmuje stanowczo pierwsze miejsce.

O krakowski grodzie, jakżeś nisko upadł!

* * *

A jednak — nie można powiedzieć, że racyonalne jest twierdzenie nieśmiertelnego Ben Akiby, jakoby nic pod słońcem nie było nowego. Zdanie to oddawna uważano niesłusznie za słuszne. Krakowski magistrat postarał się obecnie wszem wobec i każdemu z osobna jak na dłoni to udowodnić. I udowodnił.

Dużo było w Krakowie hałasu i krzyku, kiedy z wysokości stoka prezydyalnego padły pamiętne słowa: Wybudujemy służbie miejskiej tanie domy. Wbrew wszelkim magistrackim tradycyom, wbrew obowiązującym zwyczajom nie spełniania nigdy tego, co się obiecało, zabrano się energicznie do dzieła i domy dla służby miejskiej powstały na Dębnikach. Obwieszczono ten epokowy fakt uroczyście służbie miejskiej i obwieszczono jej, że mogą zabrać lary i penaty z nor, w jakich mieszka, a sprowadzić się do owych nowych apartamentów. Tymczasem służba zebrała się na narady — i wniosła do prezydyum magistratu pisemną rezygnacyę z tego wielkiego dobrodziejstwa. Okazało się bowiem, że tanie mieszkania są absolutnie dla służby za drogie. No juści; jeśli sługa miejski ma 60 kor. pensyi, a ma za tanie mieszkanie płacić 25 kor. — to musi z takiego „taniego“ mieszkania zrezygnować.

A więc okazało się, że przecie — nie wszystko już było i że nieprawdą jest, jakoby nie było nic nowego pod słońcem.

* * *

Istną burzę w szklance wody wywołała na posiedzeniu Rady miejskiej w ubiegły poniedziałek sprawa miejskiej orkiestry. Bo znaleźli się — wyobraźcie sobie, szanowni Czytelnicy — znaleźli się w Krakowie radcy miejscy, którzy na posiedzeniu, na którem uchwalono przeszło milion koron pożyczki w ciągu niespełna dwóch godzin, mieli odwagę sprzeciwić się wielkiemu projektowi pana prezydenta i oświadczyli wprost, że Kraków na muzykę niema pieniędzy i żadnej orkiestry nie potrzebuje.

Twierdzenie to — przynajmniej w drugiej części, jest zgoła pozbawione podstaw. Krakowianie są przecież, a bodaj czy nie z musu nawet, ogromnie muzykalni. Toż przecie od kołyski do trumny krakowianin słyszy na każdym kroku muzykę; jak wyjdzie na ulicę, słyszy przeraźliwe zgrzyty i huki i jęczenie tramwaju, coś w rodzaju kakofonii, powstałej z bicia w czynele, dęcie w puzon i targania strun u basów, przerywanego piskliwym falsetem klarnetu. Bieda piszczy im nad uszami, jak fletnie fortessima, w uszach dzwonią mu ciągle malutkie dzwonki drożyźniane, potężniejące i przechodzące w końcu w grube tony, na których dźwięk człeka ciarki odrazu przechodzą. W takiej atmosferze najniemuzykalniejszy człowiek musi się stać muzykalnym. Więc też krakowianie lubią muzykę i łakną jej, jak kania deszczu.

A zresztą — muzyka miejska jest w Krakowie bardzo a bardzo potrzebna. Przecie to wstyd, że jak wypadną imieniny jakiego np. dyrektora gimnazyum, to orkiestry gimnazyalne w dzień imienin przychodzą o świcie przed mieszkanie dyrektora i grają — a jak przychodzą imieniny pana prezydenta, to krakowianie nawet o tem nie wiedzą, bo — nie ma miejskiej muzyki. Przy wyborze prezydenta we Lwowie odzywa się fanfara orkiestry, u nas zaś oprócz fanfar w dziennikach magistrackich — niema nic. Kiedy się w najbliższej przyszłości urządzi dla dra Lea „fakelzug“, bez orkiestry nie będzie on mógł wypaść tak wspaniale, aby odpowiadał godności burmistrza krakowego grodu. To są stosunki anormalne, które na dłuższą metę istnieć nie mogą. A zaradzić im może tylko utworzenie miejskiej orkiestry.

W końcu orkiestra ta będzie miała jeszcze inne poważne zadania. Ilekroć np. podniosą się w Krakowie ceny mieszkań, mięsa, chleba, mleka, węgla itp. to znaczy regularnie co miesiąc, krakowianie mają nosy spuszczone na kwintę, chodzą bez humoru, a to wpływa fatalnie na ekonomiczny rozwój naszego miasta. Będzie więc wtedy zawsze wyruszać na ulice orkiestra miejska i grać same walce, polki i skoczne „kawałki“, aby krakowianom zaróżowić humory. Dyrygować tą orkiestrą, względnie jej występami, będzie komisya mieszkaniowa i aprowizacyjna Rady miejskiej.

Bogu dzięki, że rajcy miejscy nie poszli za niemuzykalnym p. Porębskim, ale dla dobra kraju, narodu i krakowskiej społeczności muzykę miejską stworzyć uchwalili.

* * *

W obecnych czasach nie tylko w polityce zdarzają się pomyłki; mają one miejsce nawet w naturze. W ubiegły piątek np. pomylił się fatalnie jeden z piorunów, które odwiedziły nasze miasto i uderzył w samą kancelaryę gazowni miejskiej, czyniąc w niej znaczne uszkodzenie. Jak się dowiadujemy z autentycznego źródła, piorun ten, analfabeta, miał palnąć z całą siłą w remizę tramwajową i zemścić się w imieniu krakowian na tramwaju za to, że kursuje jak żółw, i że naprzykład na linii Zwierzyniecka-Długa lub Rynek-Park Jordana stanowi raczej zawodę w komunikacyi, aniżeli jej ułatwienie. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że p. piorunowi było potem bardzo przykro — że nie spełnił swego obowiązku, ale możemy ze strony kompetentnej — jak pisze „Czas“ — zapewnić, że inne piorny wzywane wciąż przez setki czekających na tramwaj, obowiązek ten z całą ścisłością spełnią, co ze względu na zdrowie, na bębenki w uszach i na nerwy wyjdzie krakowianom na dobre.

* * *

W chwili, kiedy każdy szanujący się człowiek albo marzy o urlopie, albo jest na urlopie, co w urzędach stanowi okres największej sumienności i pilności pp. urzędników zwłaszcza magistrackich, jest w Austryi człowiek, który sam dobrowolnie, bez niczyjego niepozwolenia przebywszy kilka latek na urlopowem stanowisku zrzekł się teraz urlopu. Jest nim bar. Gautsch. Temu człowiekowi nie chciało się iść na urlop. Woli siedzić w Wiedniu i nie opuścić ani godziny, choć ludność z gustem posłałaby na urlop i to dosyć długi. Jest bowiem zwyczaj, że ludzie, wracający z urlopów, przywożą znajomym różne gościńce, podarki. Bar. Gautsch zaś nie jedzie właśnie dlatego, by nam podarki solidnie przygotować. Każdy z nas taki prezent od niego nie za długo za pośrednictwem parlamentu otrzyma. A prezentem tym będą nowe podatki.

Nie mógłżeby bar. Gautsch pojechać na urlop?

* * *

Coś się w górnych sferach stanowczo popsuło. Mam wrażenie, że niebiosa cierpią na żołądkowe niedyspozycye, bo nam sprawiają niezbyt miłe niespodzianki. W południowej Europie jest chłodno, choć tam teraz powinno słońce dopiekać, a ono zbytecznie przypieka nas i całą północną Europę. Nie daj Boże, ale coby to było, gdyby te niedyspozycye niebieskie trwały dalej i np. nasze okolice znalazły się naraz w położeniu krain równikowych, a równikowe naszych! Jedno jest pewne, że mielibyśmy napewno i to o Marokko, o którem teraz ciągle słychać, wojnę, bo Niemcy wywędrowałyby naturalnie do tej spornej krainy. Ale jak możemy zapewnić, że u nas nie będą rosły daktyle, tak i wojny o Marokko nie będzie, choć naprężenie w dziennikach będzie rosło z dnia na dzień.

* * *

Umarł onegdaj w Petersburgu żebrak, który zapisał 27000 rubli pani, od której stale otrzymywał jałmużnę. I niechże kto powie, że niema dziś wdzięczności wśród ludzi! Przydałyby się takie dziady u nas w Krakowie. Sam podpisany dawałby już dziadowi takiemu codzień po szóstce! Boć przecież taki dziad, to kasa, dająca wybranym niesłychany procent, sto razy większy, niż np. dawał lwowski Bank parcelacyjny. Bodajże takie dziady na kamieniu się rodziły!

*A. K.*

## Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „Gazecie Poniedziałkowej“ powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

# Telegramy

## Sprawa Muzeum w Rapperswylu.

*(Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Rapperswyl** 7 sierpnia.

Przez trzy dni odbywały się tu przedwstępne narady zarządu Muzeum rapperswilskiego w obecności pp. Gałęzowskiego, Laskowskiego, Korytki, Gasztowtta, Obryckiego, Tarnawskiego, Bojki i członków korespondentów: pp. Rutowskiego i Czołowskiego. Nadto przybyli przedstawiciele prasy pp. Fryling, Jaworski i Schroeder, oraz dyrektor krakowskiego Muzeum narodowego, p. Kopera. Pp. Laskowski i Rutowski twierdzili, że **wszystkie zarzuty poczynione zarządowi Muzeum są nieuzasadnione lub przesadne.** Z pomiędzy 18 zaproszonych mężów zaufania przybyło tylko kilku, wobec tego kooptowano przebywających tu pp. Bandrowskiego, Czołowskiego, Lipkowskiego i Jaworskiego.

Wczoraj odbyła się **narada w sprawie skarbu narodowego**, wynoszącego przeszło 300.000 franków. Dziś odbędzie się pomne posiedzenie rady muzealnej, we wtorek zaś i w środę posiedzenie jawne, na które dopuszczonych będzie kilku delegatów, między innymi delegaci Koła polskiego literacko-artystycznego we Lwowie pp. Czołowski i Fryling.

W sobotę odbył się we wsi Wetzikow koło Rapperswylu wiec, zwołany przez p. Miłkowskiego, na który przybyli oprócz rodziny p. Miłkowskiego pp. Rutowski, Czołowski, Jaworski, Fryling, Schroeder, Sokolnicki, Szpotański, Kopera i Karczewski. P. Miłkowski krytykował zarząd i zapowiedział wnioski co do zmiany statutów. P. Sokolnicki ostro atakował rządy pp. Gałęzowskiego i Rużyckiego. Potem p. Rutowski wykazywał, że zarzuty są bezpodstawne albo przesadzone. P. Fryling, poparty przez pp. Koperę i Czołowskiego, żądał, aby podczas rady muzealnej wszystkie zarzuty zbadano na miejscu, dalej, aby telegraficznie uproszono pp. Żeromskiego i Z. Wasilewskiego, by przybyli do Rapperswylu oraz aby poczynione zarzuty publicznie odparto. P. Rutowski przyrzekł pośrednictwo swoje w celu wezwania p. Sokolnickiego, który wytaczał najcięższe działa, aby zarzuty swoje powtórzył przed radą muzealną. Po dalszej jeszcze dość namiętnej dyskusyi wnioski powyższe przyjęto.

## Ugoda polsko-ruska.

*(Telefonem).*

**Wiedeń**, 7 sierpnia.

„Neue Freie Presse“ zamieszcza bardzo interesujący wywiad swego lwowskiego korespondenta z jednym z najwybitniejszych polityków polskich w sprawie ugody polsko-ruskiej. Wywiad ten brzmi następująco:

Od lat czterech niema między Polakami a Rusinami w parlamencie żadnego porozumienia. W obu obozach nie było nawet większości, skłonnych do poważnych rokowań ugodowych. Co było tego przyczyną, lepiej raczej zamilczeć. Główna rzecz była ta, że dr. Głąbiński jako prezes Koła bał się posłów radykalnych w swojej własnej partyi i nie miał odwagi zająć się sprawą poważnie. Obecnie nowy prezes Koła dr. Biliński swoją mową programową zrobił pierwszy krok na drodze akcyi ugodowej. Ugoda między Polakami a Rusinami jest sprawą tak samo trudną do załatwienia i wymagającą subtelności w postępowaniu, jak ugoda czesko-niemiecka. Musi się bowiem uwzględnić drażliwość obu narodowości, a trzeba się też oglądać na grupy radykalne w obu obozach.

Okres letniej sesyi Rady państwa był stanowczo za krótki, aby akcya ugodowa mogła wyjść poza stadyum wstępnych pogadanek. Odbyły się wogóle tylko dwie konferencye prezydyum Koła polskiego z prezydyum Związku ruskiego. Przebieg konferencyi uznano za ściśle poufny, a poufność tę stwierdzono słowem honoru uczestników obrad.

To jednak dało się z przebiegu tych konferencyi stwierdzić, że nowi posłowie w obu obozach są skłonni do zawarcia pokoju i że nieprzezwyciężonych przeszkód na drodze do zawarcia ugody niema. Zasadnicze punkty ugody są dwa, a mianowicie: sejmowa reforma wyborcza i ruski uniwersytet we Lwowie. Pierwszą tę sprawę mogą posłowie parlamentarni tylko omówić, bez mocy obowiązującej uchwał, gdyż należy ona w zupełności przed forum Sejmu galicyjskiego. Sprawa ta byłaby już zresztą dawno załatwiona, gdyby się było udało znaleźć odpowiedni klucz do podziału mandatów. Druga sprawa należy przed forum parlamentu, ale większość posłów ze stanowiska autonomii wychodząc, jest zdania, że i tę sprawę należy naprzód omówić we Lwowie.

W Kole polskiem, co zresztą jest rzeczą znaną, istnieją dwie grupy. Jedna pragnie uczciwie i szczerze zawarcia ugody, ale ją chce zawrzeć nie we Wiedniu, tylko we Lwowie; druga grupa nie chce we Wiedniu prowadzić żadnych konferencyj, bo ma nadzieję, że we Lwowie łatwiej się jej uda przeszkodzić zawarciu ugody. Wynik wyborów, zwłaszcza pogrom wszechpolaków w obozie polskim, a moskalofilów w ruskim, jest dla szans bardzo korzystny.

Na ostatniej konferencyi ugodowej postanowiono rozpocząć w połowie września dalsze rokowania i konferencye. Należy się spodziewać, że doprowadzą one do pożądanych rezultatów, co tak obu narodom, jak i krajowi wyjdzie tylko na pożytek.

## Program prac rządu.

*(Telefonem).*

*Bar. Gautsch u cesarza i w Budapeszcie. — Wrześniowa akcya ks. Thuna. — Krótkie posiedzenia parlamentu. — Sesya jesienna będzie trwać do 15 grudnia. — Program prac sesyi jesiennej parlamentu. — Spauszalowanie dyet. — Reforma finansów zadaniem sesyi wiosennej. — Ustawy wojskowe.*

**Wiedeń**, 7 sierpnia.

Prezydent ministrów bar. Gautsch był wczoraj u cesarza i złożył mu sprawozdanie z prac letniej sesyi Rady państwa. Kwestyi parlamentaryzacyi gabinetu wcale nie poruszał w sprawozdaniu. W najbliższych dniach udaje się bar. Gautsch do Budapesztu, gdzie odbędzie konferencyę z Khuenem-Hedervarym. Wszyscy ministrowie znajdują się na urlopach z wyjątkiem bar. Gautscha, który zapowiedział, że będzie urzędował przez cały czas feryj.

Miesiąc bieżący będzie poświęcony przygotowaniu do sesyi jesiennej. Z początkiem albo dopiero w połowie września rozpocznie ks. Thun rokowania z przywódcami Niemców i Czechów, aby doprowadzić do zbliżenia się obu narodowości. Od rezultatu tych rokowań będzie zależeć kwestya, czy sejm czeski zostanie w jesieni powołany jako na inauguracyę akcyi ugodowej. W każdym razie ks. Thun dołoży wszelkich starań, aby doprowadzić do zbliżenia się obu narodowości w Czechach.

Co do prac parlamentu, to rząd ma zamiar zwoływania Izby tylko na krótkie sesye, tak jak ubiegła. W tym celu rząd zamierza parlament częściej zwoływać na krótki przeciąg czasu, a na te krótkie sesye przygotować odpowiednio nie wielki program prac. Rząd spodziewa się, że wielkie socyalno-polityczne kwestye przyszłości łatwiej pokona stopniowo, a ponato kieruje się względami na fakt, że posłowie, mający pewne stałe zajęcia, wskutek długich sesyi zająć tych wykonywać nie mogli. Krótkie sesye umożliwią im oddawanie się zajęciom prywatnych w przerwach między obradami parlamentu. — Jesienna sesya już będzie stosunkowo krótką, gdyż będzie trwała najwyżej 10 tygodni; rozpocznie się w październiku, a skończy punktualnie 15 grudnia; w grudniu też zwołane będą delegacye dla uchwalenia prowizoryum budżetowego i sejmy na sesye kilkudniowe.

Program prac na sesyę jesienną parlamentu obejmować będzie następujące najważniejsze sprawy: Przedewszystkiem załatwienie ustaw wojskowych, następnie przeprowadzenie wielkiej akcyi gospodarczej, zapowiedzianej przez rząd podczas debaty nad importem mięsa argentyńskiego, dalej przeprowadzenie ustawy o ubezpieczeniu społecznem, jaka zostanie ponownie z pewnemi modykafinacyami wniesiona. — Ponadto bar. Gautsch ma zamiar przeprowadzić cały kompleks spraw, dotyczących budowy dróg wodnych we wszystkich krajach, a więc w związku z budową kanałów w Galicyi także sprawy wodne w Austryi dolnej, Morawach i Czechach. Jako dalszy punkt programu stanie sprawa uregulowania płac urzędników, a może także ustawa o kolejach lokalnych. Ponadto musi parlament w sesyi jesiennej uchwalić prowizoryum budżetowe i przeprowadzić zmianę regulaminu, gdyż ważność obecnego regulaminu kończy się w grudniu br. Jak słychać, rząd zamierza przy załatwieniu dwóch powyższych spraw, przeprowadzić spauszalowanie dyet poselskich na wzór Francyi i Węgier.

Na podstawie programu krótkich sesyi parlament zostanie znowu zwołany w styczniu na sesyę wiosenną, która potrwa dwa miesiące. Program prac tej sesyi będzie obejmował tylko sprawę podatków i reformę finansów.

Najważniejszą kwestyą najbliższej przyszłości są ustawy wojskowe. — O ile dziś można sądzić, wszystkie partye w parlamencie, z wyjątkiem naturalnie socyalistów, nie będą miały zasadniczych powodów do sprzeciwienia się tym ustawom, przynoszącym bądźcobądź bardzo znaczne reformy w duchu nowożytnym. Zadaniem rządu będzie postarać się o uzyskanie większości dla tych ustaw. I to zadanie będzie musiał bar. Gautsch rozwiązać w najbliższych tygodniach.

Co do ostatecznego terminu zwołania parlamentu na jesienną sesyę, to decyzya zapadnie dopiero na tradycyjnej Radzie ministeryalnej, jaka się odbędzie dnia 18 b. m.

## Nie będzie parlamentaryzacyi gabinetu.

*(Telefonem).*

**Wiedeń**, 7 sierpnia.

Pogłoski, jakoby w najbliższym czasie miała nastąpić parlamentaryzacya gabinetu, są zgoła nieuzasadnione. Bar. Gautsch na razie nie myśli nawet o tem, bo też niema obecnie powodu, któryby zmuszał go do zmiany w gabinecie. Do utworzenia większości w parlamencie potrzebne jest porozumienie z Czechami. Oddanie jednej teki ministeryalnej chrześcijańsko-socyalnym nie wystarczy do zapewnienia większości dla ustaw wojskowych; do tego trzeba porozumienia ze stronnictwami słowiańskiemi, a punktem wyjścia takiego porozumienia może być tylko ugoda czesko-niemiecka.

## Dymisya ministra wojny.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Budapeszt** 7 sierpnia.

„Magyar Hirlap“, dziennik w sprawach politycznych zazwyczaj dość dobrze poinformowany, zamieścił wczoraj wstępny artykuł, w którym podaje senzacyjną wiadomość, że jest już rzeczą postanowioną, iż wspólny minister wojny bar. Schoenaich, bawiący obecnie na urlopie, już nie powróci na swoje stanowisko, a nawet, że już wręczył swoją dymisyę. Chce on przez swoje ustąpienie zapobiedz niemal pewnemu już przepadnięciu ustaw wojskowych w sejmie węgierskim. Mimo, że bar. Schoenaich unikał stale mieszania się w kwestye polityczne, podjął się złagodzenia politycznych przeciwieństw, co mu się po części przy ustalaniu tekstu ustaw wojskowych udało. Od tego czasu naraził się na zarzuty, że jest zbyt ustępliwym wobec Węgier. Ostatnie wypadki przekonały go, że ustawy wojskowe rozbiją się o opór tak sejmu węgierskiego, jak i parlamentu austryackiego. Aby zapobiedz mogącym się wyłonić dalszym trudnościom, postanowił się usunąć. Zaraz po powrocie z urlopu bar. Schoenaich pożegna się z urzędnikami ministeryalnymi i poprosi ich, by nadal pracowali nad rozwiązaniem ustaw wojskowych, przezeń zapoczątkowanych.

Pogłoski o dymisyi bar. Schoenaicha powtarzają się nie po raz pierwszy, ale w kołach politycznych, sądzą, że tym razem bar. Schoenaich rzeczywiście ustąpi, choć faktycznych przyczyn dymisyi nie znają.

## Reforma wyborcza na Węgrzech.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.)*

*Ankieta rządu w sprawie reformy. — Walka z większością w Sejmie.*

**Budapeszt**, 7 sierpnia

Rząd hr. Khuena nie zaniedbuje niczego, aby w narodzie wytworzyć nastrój, dla siebie korzystny. Chodzi mu o ten nastrój, bo walka z obstrukcyą, występującą przeciw ustawom wojskowym, odbiła się sympatycznem echem pośród społeczeństwa węgierskiego. Hr. Khuen wysunął więc atut, który może sparaliżować opozycyę, a rządowi rzeczywiscie pomódz w ciężkiej opresyi. Hr. Khuen jako minister spraw wewnętrznych rozesłał wczoraj do wszystkich poważniejszych ciał naukowych i ekonomicznych ankietę na temat: Jak się dane ciało zapatruje na reformę wyborczą na Węgrzech i czem swoje zapatrywanie motywuje. Jeśli się zważy, że reforma wyborcza była w ostatnich czasach głównym atutem w ręku opozycyi, musi się przyznać, że krok hr. Khuena jest niezwykle sprytny. Nie świadczy on jednak o tem, jakoby hr. Khuen na seryo myślał o reformie wyborczej.

W kołach partyi Justha ankieta wywołała żywe zadowolenie. Sądzą, że może przecie rząd zamierza zawrzeć kompromis co do sprawy reformy wyborczej i ustaw wojskowych.

Posiedzenie sobotnie Sejmu było o tyle ciekawe, że w dniu tym ze strony opozycyi postawiono po raz drugi od początku obstrukcyi wniosek o odroczenie Sejmu. Wniosek upada, ale opozycya pomściła się, zażądała bowiem stwierdzenia kompletu, potrzebnego do obrad i rezultat był fatalny. Okazało się, że partya pracy opuściła się zanadto i członkowie na posiedzenia nie chodzą. Posiedzenie musiano przerwać. W kołach rządowych wywołało to pewnego rodzaju konsternacyę. Rząd przecie nie chce od swojej partyi niczego więcej, tylko by członkowie jej siedzieli w parlamencie, a oni i tego nie robią.

Obstrukcya trwać będzie nadal, bo mniejszość spodziewa się, iż w pomoc przyjdą jej wypadki z poza parlamentu. Liczą bowiem na zmiany osobistości na wybitnych stanowiskach, mianowicie na ustąpienie hr. Aehrentala i ministra wojny Schönaicha. (Piszemy o tem na innem miejscu. Przyp. Red).

## Pożar lasów w Tyrolu ugaszony.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Insbruk.** Pożar lasów we Franzensfeste, który wybuchł we środę i rozszerzył się ogromnie, został wczoraj zlokalizowany. Przyczynił się do tego wiatr który płomienie pędził na górskie skały.

Wczoraj pożar zagrażał już samemu miastu Franzensfeste. Płomienne żagwie unosiły się już ponad domami. Na przedmieściu Oberau delożowano domy w obawie, że padną one lada chwila pastwą płomieni. Na szczęście wczoraj zerwała się burza z deszczem, która pożar ugasiła.

Pożar trwał przez przeszło 80 godzin.

# Koniec powstania w Albanii.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Wiedeń.** Według doniesień z Albanii, powstanie albańskie należy już faktycznie uważać za skończone. Powstańcy, którzy się chronili w Czarnogórze, wracają teraz do domów. Wracają nie w błogiem poczuciu pokoju, nie jako zwycięzcy, ale zmuszeni koniecznością. Ich przyjaciele Czarnogórcy, którzy

im z początku ofiarowali schron i przyjaźń, teraz ich delikatnie wyprosili z kraju. Ale wracają jednak z pozytywnemi korzyściami, jakie uzyskali od Turcyi. O ile Turcya rzeczywiście spełni przyrzeczenia, o tyle przez jakiś czas będzie pokój na Bałkanach.

**Saloniki.** Essad pasza donosi, że wszyscy przywódcy Malisorów wrócili już z Czarnogóry. Malisorowie wracają partyami.

## Katastrofa okrętowa.

(*Telegram własny Gazety Poniedziałkowej*).

**Tryest.** „Austro-Americana“ donosi: Parowiec „Atlanta“, znajdujący się w drodze powrotnej z Buenos Aires do Tryestu, a wiozący 400 tonn mięsa argentyńskiego, właśnie tego, o którem już debatowano już nawet w parlamencie (przyp. Red.) — najechał w pobliżu Gibraltaru na parowiec angielski „Polearm“. Wskutek zderzenia się „Atlanta“ odniosła poważne uszkodzenia, mogła jednak dopłynąć do portu Almeria w Hiszpanii, gdzie wysadziła na ląd podróżnych, a po dokonaniu naprawek ruszyła w dalszą drogę do Tryestu.

## Wielki pożar w hotelu,

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

**Londyn.** W miejscowości Dermoiner spalił się w nocy wczorajszej wielki hotel. Podczas pożaru rozgrywały się w hotelu straszne sceny. Mnóstwo gości hotelowych wyskakiwało przez okna na ulice i padało ze złamanemi rękami lub nogami. Ile ludzi zginęło, dotychczas nie stwierdzono. Liczba ofiar jest w każdym razie bardzo znaczna.

## Sprawa Maroka.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

**Berlin** 7 sierpnia.

Paryski korespondent „Voss. Ztg.“ twierdzi, że porozumienie francusko-niemieckie w sprawie Maroka zostało już osiągnięte. Osiągnięto je na podstawie uznania stosunku obu mocarstw datującego się od roku 1909. O ile wiadomo, Niemcy politycznie odwracają się od Maroka, pozostawiając w nim zupełnie wolną rękę Francyi; za to otrzymują zapewnienie, że zasada otwartych drzwi nie będzie tylko pustym dźwiękiem. Niemcy nie mogą być ograniczeni w Maroku ani przy publicznych ani przy eksploatowaniu kopalń. Ponadto Niemcy otrzymają odszkodowanie, polegające na uregulowaniu granicy Kamerunu. Całe wybrzeże Kongo zostanie przy Francyi, a Kongo belgijskie nie będzie się wcale stykało z terenem niemiecki m.

Marokański minister spraw zagranicznych El Mokri wręczył w sobotę prezydentowi ministrów francuskich Caillaux wielką wstęgę orderu Mulej Hafida i podziękował mu w imieniu sułtana za oswobodzenie Fezu przez Francuzów.

## Anarchia w Persyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

**Berlin.** „Loc. Anz.“ donosi z Teheranu: Były szach maszeruje na miasto Sari. Ponieważ w miesiącu Ramasan Persowie walczyć nie mogą, musi on swoją akcyę przyspieszyć. Z Teheranu wysłano przeciw niemu dość silną armię.

**Petersburg.** Dzienniki tutejsze donoszą: Położenie w Persyi staje się dla exszacha coraz korzystniejsze. Ciągnie on powoli na Teheran, od którego jest oddalony o blisko 100 klm., a do którego niezadługo wkroczy. Amunicyi ma dosyć, bo główne magazyny amunicyi wpadły w jego ręce bez przelania kropli krwi, bez jednego strzału. Wojska szacha są znacznie silniejsze, niż garnizon w Teheranie. Sądzą, że za pięć lub sześć dni exszach stanie w Teheranie. Obecny rząd będzie musiał szukać schronu w jednem z poselstw, aby ujść kary śmierci.

## Rewolucya na Haiti.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

**Londyn** 7 sierpnia.

Położenie na Haiti pogarsza się z każdym dniem. Rewolucyoniści zdobyli onegdaj szturmem gmach rządowy, w którym się mieścił skład amunicyi. Załogę rządową, broniącą tego gmachu, wycięto. Pewien dom, należący do właściciela Niemca, został podpalony, pozostały zeń tylko gruzy. Wobec tego spodziewają się tu przybycia niemieckiego okrętu wojennego.

### Następca kardynała Gruschy.

**Wiedeń.** Następcą zmarłego w sobotę kardynała arcybiskupa Gruschy będzie jego koadjutor, biskup Nagl.

### Cholera.

**Tryest.** Na pokładzie okrętu „Adelsberg“ zmarł jeden z podróżnych, jak stwierdzono, na cholerę. Wszystkich podróżnych poddano pod obserwacyę.

**Saloniki.** W Ipek wydarzyło się 40 nowych wypadków śmierci wskutek cholery, w Diakowie 8, w Monastyrze 2, w Ochrydzie jeden podejrzany wypadek.

### Odwołanie kongresu.

**Lublana.** Z powodu szerzącej się w Tryeście i okolicy cholery, kongres młodzieży słowiańskiej, który się miał odbyć 23 b. m. został odwołany.

### Zdrowie papieża.

**Rzym.** Stan zdrowia papieża znacznie się polepszył. Sądzą, że na 19 bm. na dzień rocznicy obioru na papieża, będzie ojciec św. zupełnie zdrów.

### Nowy rekord w lotnictwie.

**Paryż.** Kapitan Feliks wzniósł się w sobotę na aparacie Bleriota na wysokość 3490 metrów. Lot trwał 1 godzinę i 15 minut. Spadanie z tej wysokości trwało 12 minut i 30 sekund.

### Zawalenie się muru.

**Madryt.** W miejscowości Bunol zawalił się mur, pochodzący z XII wieku, a nie twierdza, jak poprzednio doniesiono. Z powodu runięcia muru, na którym było kilka wież, część miasta została zasypana gruzami. 7 osób zabitych.



## KRONIKA.

**Redaktor naczelny** naszego pisma, p. Zygmunt Rosner, bawi od trzech tygodni na kuracyi w Karlsbadzie. Nie miał on więc nic wspólnego z artykułem o mowie pos. dra Diamanda, zamieszczonym w poprzednim numerze „Gazety Poniedziałkowej“. Wobec tego napaść „Naprzodu“ na p. Rosnera, z powodu owego artykułu była, niczem nie usprawiedliwioną.

**Wiadomości osobiste.** Prezydent miasta dr Leo wyjechał onegdaj na kilkutygodniowy urlop do Marienbadu.

Dyrektor policyi dr Flatau rozpoczął wczoraj kilkutygodniowy urlop, kierownictwo urzędu objął radca policyi dr Rękiewicz.

**Budownictwo miejskie.** Rozszerzenie magistratu krakowskiego jest już na ukończeniu, tak, że 1 października b. r. nowy gmach będzie oddany do użytku. Rozszerzenie powyższe kosztować będzie gminę około 700.000 koron. Przybędzie około 100 nowych ubikacyj biurowych i lokali, potrzebnych dla Rady miasta, jak n. p. sala konferencyjna. Specyalne urządzenia otrzyma nowy urząd zdrowia i Izba obrachunkowa miejska. Całą budowę przeprowadziło budownictwo miejskie, które obecnie dostało polecenie zaadoptowanie lokali w starym pałacu Wielopolskich.

Budynki dla wodociągu miejskiego w Półwsiu Zwierzynieckiem będą już za kilka miesięcy pod dachem. Jest to cała nowa kolonia, składająca się z 5 budynków, a mianowicie: domu administracyjnego, mieszkania urzędników i służby, portyerni, garage automobilowego i magazynów. Budowa ta będzie w przyszłym roku ukończona.

Szkoła ludowa przy ul. Szlak będzie w tym roku oddana do użytku. Dwupiętrowy ten gmach będący jedną z największych szkół miejskich, posiada najwięcej urządzeń, tyczących się hygieny szkolnej.

Dwa domy mieszkalne dla służby miejskiej na Dębnikach są na ukończeniu. Przedstawiają dwa typy domów koszarowych, według których następne będą wykonywane.

Szkoła na Półwsiu Zwierzynieckiem zostaje w tym roku rozszerzona, a roboty około niej zostały już rozpoczęte.

Oprócz tych wykonuje gmina kilkanaście adoptacyj budynków szkolnych i gminnych w nowo przyłączonych dzielnicach.

**Uporządkowanie cmentarza.** Magistrat komunikuje, że w najbliższym czasie będzie przekopana na cmentarzu miejskim kwatera XIX, a wszystkie nagrobki na tej kwaterze stojące na zwyczajnych grobach, będą usunięte. Zamieszczając poniżej wykaz pomników i krzyżów, znajdujących się na powyższej kwaterze, wzywa się strony interesowane, któreby zamierzały wydobyć szczątki zmarłych i na inne stałe miejsce je przenieść, aby do dni 14 wniosły do Magistratu ostemplowane podanie o zakupno gruntu na groby stałe i o ekshumacyę zwłok. Po upływie zakreślonego terminu pomniki będą bezwarunkowo usunięte, a groby przekopane. W kwaterze XIX przeznaczonej do przekopu znajdują się następujące pomniki i krzyże: 1. Schneider Fryderyka r. 1890, piramida piaskowa; 2. Ciepanowska Emilia r. 1890, krzyż żelazny; 3. Wilka Józef r. 1890, piramida piaskowa; 4. Stiller Roman r. 1890, pomnik kamienny; 5. Zaleski Daniel r. 1891, pomnik kamienny; 6. Gurgul H... Franciszka r. 1891, krzyż drewniany; 7. Kwaśniewski Edward r. 1891, krzyż blaszany; 8. Piotrowski Czesław r. 1891, płyta kamienna; 9. Kręcioch Józef r. 1891, krzyż drewniany; 10. Suhs Józef r. 1891, płyta kamienna; 11. Skrzyński Wojciech r. 1891, krzyż drewniany; 12. Makci Wiktorya r. 1891, krzyż drewniany; 13. Grotowski Jędrzej r. 1892, pomnik kamienny; 14. Nodzyńska Marya r. 1892, pomnik kamienny; 15. Treulud Wiktor r. 1892, krzyż drewniany; 16. Pażeniosło Wojciech r. 1892, krzyż drewniany; 17. Bernasiewicz Józef r. 1892, krzyż drewniany; 18. Trzy krzyże żelazne nieczytelne.

**Zgromadzenie służby miejskiej** odbyło się wczoraj w południe w sali Rady m. Przewodniczący p. Madejski zaznaczył na wstępie, że prezydent miasta przyrzekł w miarę możności finansowej załatwić słuszne żądania służby. Następnie zawiadomił zebranych, że fundusze towarzystwa wynoszą 2022 koron 75 halerzy. Towarzystwo liczy 122 członków.

Wydziałowi uchwalono absolutoryum, poczem sekretarz p. Molenda zdał sprawę z akcyi wydziału około sprawienia sztandaru Towarzystwu. Nastąpiły wybory, które dały następujący rezultat:

Józef Dudek prezes, Józef Molenda wiceprezes, Jan Guspiel sekretarz, Józef Mikołajczyk skarbnik; członkowie wydziału: Tomasz Czajkowski, Michał Szkaradek, Franciszek Wolski, Michał Madejski, Cypryan Skalski, Mikołaj Mazur, Józef Kapusta, Sebastyan Krupa; zastępcy wydziałowych: Marcin Jeżyk, Jan Konarski, Walenty Zagórski, Łukasz Wiańczek; komisya kontrolująca: Jan Bant, Michał Chełmecki, Jan Wyrywka;

**Potworna matka.** Wczoraj rano znaleziono koło Parku krakowskiego noworodka płci żeńskiej. Za potworną matką śledzi policya.

**Pod zarzutem lekkomyślnej krydy** aresztowała wczoraj policya Eleonorę R.

**Upały w Wiedniu.** Z Wiednia telefonują: Wczoraj panował w Wiedniu upał, który doszedł do 36° Cels. w cieniu.

**Amory staruszka.** Z Pragi telegrafują: Niejaki Janza, żonaty, ojciec 7-ga dzieci, zakochał się w 16-letniej skrzypaczce z pewnej damskiej orkiestry. Ponieważ nie znalazł wzajemności, zabił wczoraj dziewczynę kilku strzałami z rewolweru.

**Ofiary pioruna.** Z Koburga telegrafują: Podczas szalejącej tu wczoraj burzy 4 osoby padły, rażone piorunem.

**Tragiczny wypadek.** Z Marsylii telegrafują: Wczoraj zaszedł tu tragiczny wypadek. Pewien sportowiec, który się przed dwoma dniami ożenił, wyjechał z żoną i 2-letnim siostrzeńcem automobilem na przechadzkę. Na krzywiźnie automobil skręcił się i wpadł do kanału. Dziecko wpadło do wody i utonęło, małżonków ledwie zdołano uratować.



## Likwidacya Banku parcelacyjnego.

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie Banku parcelacyjnego, pozostającego w likwidacyi. Na zgromadzeniu tem przedłożono sprawozdanie z działalności komitetu likwidacyjnego. Według tego sprawozdania ostatni rok przyniósł strat na 1'224,321 kor. Dalej podnosi sprawozdanie, że administracya niesprzedanych jeszcze majątków Banku kosztuje rocznie 118,854 kor. 40 h., a majątki te nietylko nie przynoszą żadnego dochodu lecz, co gorsza, trzeba do nich dokładać (co wytknął surowo lustrator sądowy w swem sprawozdaniu), pokazało się, że członkowie stracili swe udziały, pokazało się w toku dyskusyi, że śledztwo sądowe przeciw dawnemu zarządowi Banku parcelacyjnego z „niewiadomych“ przyczyn ciągnie się w nieskończoność.

Komitet likwidatorów wyraża wprawdzie nadzieję, że likwidacyę można będzie dalej prowadzić, gdyż nie są wyczerpane poręki dane przez członków, a nadto niektóre Banki dały poręką na dług Banku parcelacyjnego od skarbu państwa, bez regresu do Banku parcelacyjnego, ale niewiadomo, czy nadzieja ta nie okaże się zbyt różowa.

## Handel dziewczętami.

Żaden z międzynarodowych kongresów — sześć ich było dotychczas — zwoływanych celem przeciwdziałania handlowi dziewczętami, nie wywarł w świecie takiego wrażenia, jak proces, jaki przed rokiem toczył się w Berlinie przeciw „rosyjskim handlarzom żywego towaru“, Silberreichowi i Wallersteinowi, oskarżonym o wykroczenie przeciw ustawie emigracyjnej i skazanym na ciężkie więzienie.

— Czyż to jest możebne? — pytano w zdumieniu. — Czyż w wieku naszym, w wieku postępu i kultury, może istnieć handel ludźmi, niby dawny handel niewolnikami?

Niestety, istnieje! Co gorsza, rozwija się coraz bardziej, coraz większe zatacza kręgi. A handel to

o wiele gorszy aniżeli dawny niewolnictwem, bo gdy dawniej kupowano człowieka dla jego pracy, obecnie wystawia się na targowisko cześć kobiety.

Świeżo wyszła w Niemczech broszura majora Wagenera, pełniącego obowiązki sekretarza „Związku dla zwalczania handlu dziewczętami“. Z broszury tej dowiadujemy się, jak karnie zorganizowany jest ten handel, jak zajmujący się nim, trzymają się za ręce, z jaką zręcznością potrafią oszukiwać władze, jak umieją zjednywać sobie pomocników w szeregach policyi, nie szczędząc na ten cel pieniędzy.

Autor broszury uskarża się na trudności, na jakie natrafia akcya Związku, oraz na obojętność ze strony szerokich sfer publiczności.

Major Wagener w organizacyi tego bezecnego handlu rozróżnia trzy działy: wywóz, przewóz i przywóz; każdy z tych działów ma oddzielnych kierowników, agentów i naganiaczy, Rosya jest głównym terenem, z którego towar się wywozi. Głównem polem zbytu są naturalnie — domy publiczne. Handel idzie przeważnie od wschodu na zachód. Agentami są prawie przeważnie Żydzi: rosyjscy, polscy i węgierscy. Jak w każdym innym, tak i w tym handlu są „firmy“, mniejsze i większe. Jako „najpoważniejsze“ autor wymienia: Jimi Witman, Emanuel Scherz, Madame Herzog, Franciszka Schwartz i Georgina Eidselmann.

Komitet Związku prowadzi listę osób „pracujących“ w handlu dziewczętami. Na liście owej figuruje przeszło 1.400 nazwisk z wymienieniem zawodów: największy kontyngent stanowią faktorzy i faktorki wszelkiego rodzaju; potem idą sutenerzy, przedsiębiorcy rozmaitych widowisk, masarzystki, akuszerki, wreszcie agenci emigracyjni. Rzecz naturalna, że ludzie ci, jak najtroskliwiej starają się ukryć swoje zajęcie; w Wiedniu pewna handlarka dziewcząt należała do czterech stowarzyszeń religijnych i we wszystkich starała się wykazywać jak największą pobożność. W kilku wypadkach wykryto, że stręczycielami dziewcząt do domów rozpusty byli szumnie ogłaszający się nauczyciele języków.

Co do stosunków z policyą, najbardziej skandaliczne wypadki wykryto w Nowy Jorku. Wyżsi urzędnicy pobierali od handlarzy wysokie opłaty za pozostawienie ich w spokoju, niżsi niejednokrotnie byli sami członkami spółek handlarskich. Prezydenta policyi nowojorskiej oskarżono publicznie, że brał od handlarzy pieniądze. Początkowo zapierał się, groził „oszczercom“ procesem, lecz gdy mu zarzut udowodniono, odebrał sobie życie. Trudność zwalczania handlu dziewczętami stąd głównie pochodzi, że rozporządzają oni olbrzymiemi środkami, a za pomocą przekupywania policyi, potrafią wykręcić się z najtrudniejszej sytuacyi.

Jakie rozmiary przybiera handel dziewczętami, dowodzi fakt, iż **jeden z handlarzy galicyjskich, Bar, wywozi corocznie do Konstantynopola kilkaset ofiar niecnego handlu, tam wystawia je publicznie na licytacyę, w dzielnicy Galaty** i sprzedaje po 400 do 15.000 marek, stosownie do urody.

Niedawno temu we Francyi wykryto bandę zbrodniarzy, zorganizowaną w sposób niezwykły. Istniała ona w pewnej miejscowości w pobliżu Paryża. Na czele jej stał niejaki Rigal, właściciel browaru i kilku hoteli, jeden z najbardziej szanowanych obywateli w gminie. Przewodniczył on kilku stowarzyszeniom dobroczynnym; jego spólnik Dumortres utrzymywał wielką stajnię wyścigową. Banda ta dostarczała towaru do Londynu, Nowego Jorku, Transwaalu i Wenezueli. Tysiące dziewcząt jej zawdzięcza swą hańbę.

Major Wagener opisuje w swej broszurze obszernie sposoby, jakiemi naganiacze i agenci chwytają w sieci biedne dziewczęta, przeważnie z uboższych kół żydowskich w Królestwie Polskiem, Rosyi południowej, w Galicyi i na Węgrzech. Cała armia naganiaczy najróżnorodniejszego gatunku wciska się pod najrozmaitszemi pozorami do domów, podpatruje warunki życia, stosunki familijne i korzystając z nadarzonej okazyi wciąga w pajęczą sieć upatrzoną ofiarę. Ofiarowanie „dobrej“ służby — to najzwyklejszy sposób namowy. W wypadkach trudniejszych używa się nigdy niezawodzącego środka: małżeństwa. Sposób to znany z różnych opowiadań.

Jak zapobiedz temu niecnemu handlowi? Tylko wspólna akcya państwowa na całej kuli ziemskiej mogłaby położyć tamę tej ohydzie. Niestety o akcyi takiej wciąż się mówi, dotychczas pozostaje ona wciąż w sferze projektów.

# Z opery.

Koniec gościny lwowskiej opery w Krakowie, zapisze się świetnemi głoskami w pamięci nadwiślańskich melomanów, dla których talent Didura był istotnie elektryzującą atrakcyą miłych, lecz pracą nadmierną znużonych gości. Repertuar tygodnia Didurowskiego obracał się w zakresie trzech oper: „Fausta“, „Cyrulika sewilskiego“ i „Sprzedanej narzeczonej“. — W partyach basowych dwu pierwszych oper, widzieliśmy wielkiego artystę przed laty, i kreacye te mimo oddalenia się, nie przybladły w pamięci, dzięki sile talentu, który wrażenia rzeźbił z wyrazistości pełną plastyką, energicznemi liniami.

Z trzech partyi tych najkorzystniej przedstawił się talent Didura w partyi Mefista, jego bowiem technika śpiewacka czuje się najswobodniejszą, w utworach włoskiej i francuskiej muzy i wogóle tam, gdzie płynność linii, rysunku melodyi, porusza się w zakresie szerokich rzutów, w których styl Didura pozwala rozwinąć zarówno basową technikę, jak niemniej pozostawić w jaknajlepszem oświetleniu wyjątkowe warunki wokalne.

Mefisto Didura, jako kreacya, jest prawdziwem dziełem sztuki i stokroć szkoda, iż nie ma sposobu na plastyczne jej zachowanie dla potomnych. Do wokalnych bowiem piękności, a raczej do ich zaakcentowania i podniesienia przyczynia się w olbrzymiej mierze wspaniały i szlachetny gest artysty dramatycznego, umiejącego pozie swej nadać piętno pierwszorzędnego znaczenia i walor nader poprawny.

Wszystkie postacie o charakterze demonicznym, lub poważnym, nabierają w odtworzeniu tego genialnego śpiewaka cechy specyalnej powagi artystycznej, pozostawiając niezatarty ślad w pamięci, tak jak pozostały silne wspomnienia z jego dawniejszej gościny, podczas których odtwarzał partyę Mefista (Boity), Marcelego (Hugonoci), Kaspra (Wolny strzelec), Wojewody (Mazepa) i t. d.

Don Basilio nie zalicza się do regestru poważnych partyi, dzięki wielkiej dozie vis comica, którą artysta oddać musi. Partya ta w ręku zwykłego dobrego artysty, pozostaje zawsze partyą groteskową, odtworzona z mniejszym lub większym zasobem humorystyki i pompą maskawanej werwy. Didur, acz warunkom postaci nadał wszelkie potrzebne walory, jednak wywarł indywidualne piętno na tej partyi podkreślające silnie cechy chytrości postaci, za pomocą nietylko odpowiednio stylizowanej gry, lecz przedewszystkiem z artystyczną miarą, zastosowanej kolorystyki głosu. Dość wspomnieć cudnie pod względem technicznym traktowanej aryi o potwarzy, w której zciemnianiem dźwięku, maluje nader dosadnie charakter postaci, dając pełną siły, oraz skończenie piękną robotę wokalisty istny majstersztyk śpiewacki.

Kical ze „Sprzedanej narzeczonej“ (jak chce pewien z przygodnych recenzentów — który zastępczo dorwał się pióra — kapitalnego arcydzieła muzyki słowiańskiej), nie odpowiada właściwie powadze, oraz sile talentu Didura i jego artystyczno-estetycznym przekonaniom opartym silnie o grunt włoski. Postać ta dla szlachetnego gestu wielkiego śpiewaka zbyt groteskowo ruchliwa, zbyt szorstka, pozbawiona linii malowniczości, pozy, elegancyi i t. p. elementów, w których z taką swobodą porusza się Didur.

Wielki śpiewak przedstawia się w postaci tej, jakiś nie ten sam, choć śpiewa, jak zawsze doskonale, chociaż stwarza postać świeżą, typową, żyjącą i poruszającą się z realną, szczerości pełną prawdą.

Czy w tej, czy owej zresztą partyi jest Didur zawsze niezrównanym. To też mimo wszystko stwarza tu olbrzymi talent postać silną, ze stanowiska kunsztu śpiewacko-aktorskiego niedościgniona.

Walory partyi tej najlepiej scharakteryzowały słowa kilku poważniejszych przedstawicieli licznej w Krakowie kolonii czeskiej, która na przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej“ jawiła się niemal w komplecie: „Takiego Kicala jeszcześmy nie widzieli!“.

Po występach krakowskich udaje się artysta na szereg występów do Kisłowodzka na Kaukazie, miejscowości mającej dla Rosyan mniej więcej znaczenie takie, jak Nicea dla Europy.

*Fotel 66.*

## Z LITERATURY I SZTUKI.

# Nieznany wiersz Słowackiego.

Stanisław Wasylewski odnalazł w numerze 29 z dnia 6 lutego 1857 roku czasopisma lwowskiego „Świt“, dziennika, poświęconego polityce i przemysłowi, nieznany dotąd i we wszystkich zbiorowych wydaniach pomijany, przepiękny wiersz Juliusza Słowackiego.

Oto brzmienie tego wiersza, który p. Wasylewski, przedrukował w „Pamiętniku Literackim“, wydanym przez Towarzystwo literackie imienia A. Mickiewicza we Lwowie,

**W imionniku pani B R.**

Długo myślałem, jaki głaz wyblorę
Na położenie rytego napisu,
Czy pierś kolumny, czy łono cyprysu?
Lecz cyprys płakał, gdym rozcinał korę;
A gdym cios stali pomnikowi zadał,
To kamień jęczał jak we śnie i gadał.

I przerażony jękiem ruin w Rzymie,
Jużem uciekał słuchać morskiej burzy,
W tem pani rzekła: „Napisz błahe imię
Na jakimś listku okwieconej róży,
A ja liść wrzucę w brylantowy wrątek,
Wielkiej kaskady imion i pamiątek“.

I napisałem. Lecz będę przeklinał
Kaskadę czasu, co ten liść pochłonie!
Bo cyprys płakał, gdym korę rozcinał,
Bo wierz mi Panie, że w pomników łonie
Ryjąc sztyletem, zaciekły morderca
W głębi dorytem się czucia i serca.

Ale ten listek, gdzie wyraz nieśmiały
Wkrótce się zatrze, pamięć Twa zatraci,
Gdyby go Tobie przyniósł gołąb biały
Z bijącą piersią, od sióstr albo braci
Od innych nawet — byle nie odemnie —
Już byś go miała w sercu, nim się w ręku zemnie.

*Juliusz Słowacki.*

Rzym 1836.

Zasłużony badacz dzieł Słowackiego, pan Leopold Meyet, udowadnia (w fejletonach „Gaz. Lwowskiej“ z d. 8 i 11 lipca r. b.), że ową „panią R. B.“, której Słowacki zadedykował ów prześliczny wiersz, była pani baronowa Richthofen, którą Słowacki poznał w Rzymie w roku 1836. Takie przypuszczenie uczynił już p. Wasylewski, nie był atoli pewnym jego trafności, gdyż z imieniem p. Pauliny z Obiezierskich Richthofenowej niezupełnie się zgadzają początkowe litery właścicielki imionnika. O znajomości swej z panią Richthofen, żoną właściciela majoratu Royn na Śląsku pruskim, a potem dóbr Lussowo w Poznańskiem, pisał Słowacki w jednym z listów do matki w następujących słowach:

„Słysząc o tej pani lataliśmy, waryaty ze Zygmuntem (Krasickim) po willach włoskich, aby ją zobaczyć“. W innym liście wspomina poeta, że czas w Rzymie przepędza albo samotnie, albo u pani Richthofen, w której domu pierwszy raz w życiu będzie się starał być jako domowym i wyrobić sobie prawo wychodzenia przychodzenia nawet co dnia. Pani Richthofen, bardzo miła osóbka, wiele gadająca, z rodzaju naszych przymilających się i zwinnych kobietek, była więc dobrą rzymską znajomością Słowackiego.

Jan Kasprowicz: „Chwile“, Lwów 1911. Nakładem Tow. wydawniczego.

W twórczości Kasprowicza od niejakiego czasu zaszła znamienna zmiana. Po męskiem zmaganiu się z tem, co nas przygniata, pełnem świadomości swej własnej siły i potęgi — na duszę padł jeszcze cięższy i bardziej beznadziejny smutek. O nim mówi przecież każdemu, ta przedziwna książka „O bohaterskim koniu i walącym się domu“, w tak niesłuszny sposób pokryta cieniem i milczeniem — o nim prawi „Ballada o słoneczniku“ i bezbrzeżnego smutku jest pełen tom najnowszy. Jestto rozdzierający smutek dnia jesiennego, cichy a bezbrzeżny i właśnie dlatego tak rozdzierający. „Po słońcu, które ginie, cień się błąka długi“ i ten cień smutku pada na duszę poety i nią władnie niepodzielnie. Wieczysta to prawda, że tajemnicę, której nikomu odsłonić się nie godzi, zazwyczaj zwierza się wszystkim.

Więc się w błazeńskie uzbroiwszy żarty,
Spieszy do ludzi ta radość wezbrana
Pije ponadmiar, zagrywa się w karty,
Łokcie kabietom ściska i kolana,
Sama ze siebie śmieje się do łez,
A tobie liczman posyła wytarty,
Że śmierć za nami włóczy się, jak pies.

W tem przejawia się zasadnicza nuta ostatniego tonu poezyi Kasprowicza. dalekie to od powszechnych zawołań chwili obecnej — oraz zbyt szczere i proste dlatego powściągliwie milczy o „Chwilach“ gadatliwość wszelakich chwalców dreszczów mistycznych, oraz znawców nowych propozycyi do zagadnień psychologicznych współczesnego człowieka. Prawdziwa poezya przejawia się zawsze jasno, w prostocie i szczerości.

# Korespondencye.

**Bochnia**, 4 sierpnia 1911.

(*Wścieklizna. — Kradzieże. — Festyn. Zaraza bydlęca. — Powstanie fabryki stolarstwa i mebli. — Stosunki w stowarzyszeniu kupieckiem.*)

Bochnia znajduje się w tym tygodniu pod znakiem wścieklizny. Wściekł się pies i pokąsał kilka sztuk bydła, które musiano dobić. Całą bocheńską policyę zmobilizowano, przeciw temu jednemu wrogowi. Pościg obfitował w komi-heroiczne epizody, przypominające Morgenbesserowską „Obronę Sokołowa“. Policyantów przybrano w stare, czasy Maryi Teresy przypominające, nigdy nie strzelające karabiny, nałożono na nie rożna i razem z oprawcą zrobiono na psa wyprawę. Ale pies się wymknął — aż go wreszcie chłopi ze wsi Jodłówki kijami dobili.

Za to połów złodziei udał się naszej policyi. Kapral policyi Kurkiewicz, aresztował niejakiego Szychtę, który włamał się do sklepu Flubra i poodbierał złodziejowi skradzione przedmioty, obecnie zaś śledzi za sprawcami włamania do kantyny Jakubowicza i do mieszkania urzędnika bankowego Sandhausa, któremu wprost całą garderobę złodziej zabrał.

W niedzielę, w dzień patronki górników odbył się w Sokole festyn górniczy. po festynie tańce. Bawiono się do rana. Szkoda tylko, że publiczność nie dopisała.

W powiecie bocheńskim panuje w zastraszający sposób zaraza bydlęca. Dlatego starostwo zamknęło wszystkie targi dla bydła i paszy, tak, że zachodzi obawa, iż zabraknie mięsa, lub cena pójdzie bardzo w górę.

Stosunki przemysłowe w naszej biednej mieścinie zaczynają się nieco poprawiać. Bracia Taborzy budują obok kolei parową fabrykę wyrobów stolarskich, mebli i snycerstwa. Za pośrednictwem posła sejmowego Dra Górskiego i Dra Maissa otrzymali oni bezprocentową pożyczkę w kwocie 24.000 K ze

strony Wydziału krajowego. Fachowe przewodnictwo rokuje przedsiębiorstwu prędki rozwój.

Dłuższą notatkę musimy poświęcić stosunkom panującym w kołach tutejszego kupiectwa.

Przed dwudziestu laty powstało w Bochni ogólne stowarzyszenie kupieckie, do którego musiał należeć każdy kupiec, który dostał kartę przemysłową. § 4 statutu oznaczał dla każdego nowowstępującego członka opłatę od 10—80 K w stosunku do opłacanego podatku zarobkowego. Wpłacone kwoty miały być obracane na zapomogi dla zubożałych kupców — poza tą opłatą członkowie żadnych obowiązków nie mieli. Walne zgromadzenie w r. 1908 zmienia § 4 statutu i postanawia na przyszłość opłatę od 4 do 10 koron, ale akt ten zagubiło starostwo i do dziś dnia, mimo prawomocnej uchwały walnego zgromadzenia obowiązuje stary statut.

Nagle z początkiem r. 1910 rozwiązuje starostwo wydział, suspenduje dotychczasowego prezesa i mianuje komisarzem rządowym p. Pankiewicza. P. Pankiewicz odrazu bierze się do urzędowania. Zaczyna na podstawie starego statutu wymierzać opłaty i to tym nawet, którzy poprzednio wkładki uiścili, przybiera sobie sekretarza z płacą miesięczną 80 K i woźnego z płacą 30 K, a opornych zaczyna egzekwować. Półtora roku trwa ta gospodarka — i mimo, że wszystkie rekursa załatwione zostały, mimo podania pisemnego do starostwa przeszło 100 kupców z prośbą o zwołanie walnego zgromadzenia — pan komisarz rządowy takowego zwołać nie chce.

I kiedy dawniej gospodarka kosztowała 30 K rocznie, bo prezes sam niewielkie funkcye „buchaltera" załatwiał, dziś kosztuje miesięcznie 110 K.

Zwracamy się na tej drodze do c. k. Starostwa, by poleciło p. Pankiewiczowi zwołanie walnego zgromadzenia, po którem by się jego rządy skończyły.

Zwracamy także uwagę Izby handlowej na te niezdrowe stosunki i na to, że cały dochód miast iść na biednych kupców, idzie na paszenie brzuszka pana sekretarza.

**Tarnów** 4 sierpnia 1911.

(*Kupferberg w opałach. — Samobójstwo. — Oj ta „Pogoń" ta „Pogoń"*.

Senzacyą ubiegłego tygodnia była afera radnego miejskiego i zasłużonego agitatora ostatnich wyborów. Hyena ta znana dobrze Czytelnikom „Gazety poniedziałkowej" z okresu wyborczego, stanie się w najbliższej przyszłości słynną... w Ropczycach. Sprawa oprze się bowiem o ropczycki sąd. Rzecz sama miała miejsce w wagonie II-iej klasy, pociągu pospiesznego. Nie pobódki politycznej natury, dały powód do tej awantury, której epilog rozegra się w sądzie karnym; nie było tam bowiem ani socyalistów ani syonistów ani innych tem podobnych wrogów tego „działacza" politycznego. To zajście było tylko na tle erotycznem... W pociągu tym jechała bowiem jakaś pięknej urody pani. Bohater nasz, jakkolwiek ze sfer hasydzkich pochodzi, spowodował, nie odpowiednem zachowaniem lub wcale nie elegancką propozycyą taką awanturę, że pani owa z lepszych sfer pochodząca była zmuszona na najbliższej stacyi wysiąść i zarządzić aresztowanie tego melomana. W obecności komisarza policyi spisano na stacyi protokół i dzięki interwencyi „dwóch poważnych obywateli tarnowskich wypuszczono „ptaszka" na wolność... W rubryce „osobiste" zanotować należy, że w ubiegłym tygodniu wyjechał radny miejski p. Kupferberg z rodziną dla poratowania zdrowia, nadwątlonego zapewne przy ostatnich wyborach do Marienbadu.

W ubiegłym tygodniu odebrał sobie życie długoletni urzędnik Magistratu Mieczysław Kaszuba, denat liczył lat 45 i pozostawił żonę i czterech synów. W listach, które pozostawił wspomina o złem położeniu materyalnem i rozstrojem nerwowym spowodowanym długami.

Ostatni numer naszej ukochanej „Pogoni" był najlepszym dowodem na to, że piśmidełko tego rodzaju nie ma w naszem mieście żadnej racyi bytu. Jako niestety jedyne pisemko miejscowe nie zajmuje się nasz tygodnik zupełnie sprawami miejskiemi, lecz pożal się Panie Boże — politykuje. A „polityka" ta to istne drwiny z czytających; boć kto tylko jakikolwiek dziennik czytuje nie może się powstrzymać od wyrazów politowania dla „takiej polityki". Zdaje się, że „Pogoń" przyszła już sama do przekonania, że czytelnicy gazet tego piśmidełka nie czytują, więc karmi ich treścią i wyjątkami Gońców, Wieńca i Pszczółki et tutti quanti... A gdzie gospodarka miejska, polityka lokalna, kronika miejscowa czcigodnej „Pogoni" się podziała? Czy to tylko dobre na wybory? Naszej „Pogoni" zdaje się snać, że „wychodzi"... we Lwowie! Nie tendencyjna „Pogoń" — apeluje w ostatnim numerze do Magistratu o skrapianie ulic. Dlaczego czyni to, ta nie tendencyjna gazetka wtedy prawie, gdy wie, że nie ma głowy Magistratu w Tarnowie? Czy może kanikuła jest tego przyczyną?!

**Rzeszów**, 4 sierpnia 1911.

(*Niepoprawny burmistrz. — Nowy blamaż. — P. Dr Hochfeld i jego najnowszy „referat". — „Referat" we Wydziale powiatowym. — Bezskuteczny apel posła Bomby. — Kilka uwag o makabejskich bohaterach*).

Burmistrz nasz p. dr Jabłoński nie ma jakoś szczęścia. Od dłuższego już czasu prześladuje go dziwny pech, który każdego innego musiałby już wyprowadzić z równowagi. Że p. burmistrz nie został dotychczas mimo tylu niepowodzeń wyprowadzony z równowagi, to da się wytłómaczyć jedynie tem, że jest strasznie uparty. Inny na miejscu p. burmistrza już dawnoby „podziękował" z powodu... zajęć zawodowych, złego stanu zdrowia, lub czegoś podobnego, ale nasz burmistrz, to kokota, której trudno rozstać się z modnym kapeluszem, gdyż zdaje się jej, że jej w nim dobrze. P. dr Jabłoński już nieraz się skompromitował przez swój upór, już nieraz się przekonał, że stolec burmistrzowski się pod nim chwieje i że lada chwilę runie. Nic to jednak nie pomogło. Przypuszczaliśmy, że p. dr Jabłoński może po powrocie z urlopu przejrzy nieco, że wycofa się z honorem z życia „politycznego", ale cóż, kiedy jest uparty! Żeby przynajmniej cicho siedział, to możeby się tak często nie kompromitował, ale p. dr Jabłoński nie mógłby cicho siedzieć, tembardziej, że jego własne „otoczenie" nie daje mu spokojnie siedzieć. P. dr Jabłoński zaraz na drugi dzień po swoim przyjeździe zrobił kardynalny błąd i jesteśmy przekonani, że p. dr. Hochfeld, chcąc skompromitować burmistrza, służył mu tym razem radą. Otóż p. burmistrz, chcąc przecież utrzymać się wraz z swoją „lejbgardą" przy władzy, złożył p. drowi Wachtlowi wizytę i obiecując mu złote góry, prosił go, by porzucił swoich opozycyjnych towarzyszy i przeszedł na łono „prawowiernych". Burmistrz jednak spotkał się z ciętą odprawą ze strony p. dra Wachtla, który jako długoletni radny i asesor magistracki miał chyba dość sposobności przekonać się o „działalności" i „polityce" kliki burmistrzowskiej. Tak więc skompromitował się p. dr Jabłoński, ale za to cieszy się z tego p. dr Hochfeld, którego taki sam los spotkał niedawno, kiedy bezskutecznie oświadczył radnym opozycyjnym gotowość przystąpienia do opozycyi. Teraz p. dr Hochfeld będzie przynajmniej miał „sociusa doloris w osobie burmistrza,

„Eine kleine, aber nette Gesellschaft".

Mówiąc już o naszych „politykach" z Magistratu, nie podobna pominąć milczeniem ciekawej historyi, będącej obecnie tematem dyskusyi w Kołach radzieckich i prawniczych, a ilustrującej dobitnie sposób, w jaki niektórzy panowie z Magistratu chcą zwalczać jednostki im niesympatyczne.

Adwokat tutejszy p. Dr. Weinberg wniósł swego czasu do Magistratu prośbę o udzielenie mu koncesyi na budowę domu przy ul. 3-go Maja, na placu, na którym obecnie w tyle znajduje się apteka obwodowa przez p. Pomeranza dzierżawiona. Referentem tej sprawy w Magistracie był p. Dr. Hochfeld, przyjaciel osobisty i *zastępca prawny* p. Pomeranza. Stosunek wzajemny tych panów do siebie oraz osobista animozya p. Dr. Hochfelda do p. Dr. Weinberga, który z drugiej strony z p. Dr. Hochfeldem zbytnio nie sympatyzuje odgrywał główną rolę przy załatwieniu prośby p. Dra Weinberga. Na podstawie „referatu" p. Dra Hochfelda udzielił Magistrat p. Drowi Weinbergowi koncesyi na budowę tylko pod tym warunkiem, jeśli przedtem zostanie zburzony znajdujący się w tyle dom p. Dra Dańca, w którym właśnie mieści się apteka p. Pomeranza. W „referacie" swoim uzasadniał p. Dr. Hochfeld konieczność udzielenia tak warunkowanej koncesyi tem, że w przeciwnym razie dom p. Dra Hochfelda odebrałby aptece p. Pomeranza potrzebnego jej światła. Że właściciel tej realności, w której powyższa apteka się mieści, p. Dr. Daniec jako sąsiad nie tylko się nie sprzeciwiał budowie, lecz nawet na nią się zgodził, to p. Dra Hochfelda nie obchodziło, jemu głównie chodziło o swojego klienta p. Pomeranza. „Wywody" p. referenta przekonały cały Magistrat z wyjątkiem pp. Dra Krogulskiego i Dra Wachtla, którzy przeciw wnioskowi p. referenta głosowali. Prośba p. Dra Weinberga załatwioną została w myśl „referatu" p. Dra Hochfelda, jakkolwiek Magistratowi nie wolno było ukracać praw p. Dra Weinberga, skoro plan budowy został zatwierdzony. Gdyby dom, mieszczący obecnie aptekę miał być zburzony dopiero za kilkanaście lat, czyżby z tego powodu p. Dr. Weinberg nie mógł skorzystać z swojego prawa własności? P. Drowi Hochfeldowi chodziło głównie o to, by swojemu wrogowi politycznemu napsuć trochę krwi i ewentualnie doprowadzić do takiej „małej" ugody, na której możnaby coś zarobić. P. Dr. Weinberg wniósł do Wydziału powiatawego rekurs przeciw powyższemu orzeczeni Magistratu jako sprzeciwiającemu się ustawie. P. Dr. Hochfeld zaniepokojony tem, zwrócił się do p. Marszałka Jędrzejowicza z prośbą by mu przydzielił „referat" w tej „dobrze mu znanej" sprawie, (p. Hochfeld zastępywał wówczas nieobecnego członka Wydziału p. Dra Jabłońskiego), P. marszałek nie przeczuwając niczego, przydzielił referat ten p. Drowi Hochfeldowi. I byłby p Dr. Hochfeld znowu „referował", gdyby nie to, że p. marszałek został na czas poinformowany o powodach, dla których p. Dr. Hochfeld tak strasznie się „palił" do tego referatu. Referat został odebrany p. Drowi Hochfeldowi i przydzielony p. Dydyńskiemu. Nie koniec jednak na tem, bo do jednej kompromitacyi przybyła i druga. Członek Wydziału poseł Bomba na posiedzeniu, na którem sprawa ta miała być rozpatrywaną, napiętnował w ostrych słowach postępywanie p. Hochfelda, który jako zastępca prawny p. Pomeranza „referuje" sprawy jego obchodzące i w posiedzeniach, na których one mają być załatwiane, udział bierze. W końcu poseł Bomba apelował do osobistej godności p. Dra Hochfelda i wezwał go, by w posiedzeniu tem oraz głosowaniu nad tą sprawą udziału nie brał. Apel ten jednak nie odniósł skutku. P. Dr. Hochfeld nie tylko, że pozostał na sali, lecz nawet głosował razem z swoim „kolegą z Magistratu" p. Drem Pilińskim. Nic jednak p. Drowi Hochfeldowi nie pomogło gdyż orzeczenie Magistratu warunkujące koncesyę na budowę domu p. Dra Weinberga zostało wszystkimi głosami przeciw 2 głosom (p. Dra Hochfelda i p. Pilińskiego) na korzyść p. Dra Weinberga zniesione. Nie ulega wątpliwości, że p. Dr. Hochfeld przeforsuje obecnie w Magistracie uchwałę, by przeciw orzeczeniu Wydziału powiatowego wnieść rekurs do Wydziału krajowego, ale czy to p. Drowi Hochfeldowi coś pomoże? Nawiasem zaznaczam, że pp. Dr. Daniec i Dr. Weinberg chcieli z p. Pomeranzem zawrzeć dość korzystną dla niego ugodę, ale p. zastępca prawny — „referent" pragnął tylko „morowej" ugody, któraby p. Pomeranzowi przyniosła kilka tysięcy koron do kieszeni a p. Drowi Weinbergowi porządnie się dała we znaki (a głównie o to chodziło).

Takich to środków używają nasi „politycy" z Magistratu w walce z swoimi przeciwnikami. — W każdym jednak razie poznać można z przebiegu tej afery, jakie panują u nas stosunki za rządów kliki jabłońsko-hochfeldowskiej, skoro nie poczucie sprawiedliwości, lecz osobista sympatya względnie animozya wpływają na załatwienie spraw, przez to towarzystwo rozstrzygać się mających.

W sezonie ogórkowym mówi się u nas wiele o naszych makabejskich zuchach, 18—20 letnich ukończonych gimnazyalistach, grupujących się około syonistycznego stowarzyszenia akademickiego „Makabea". Panowie ci, którzy dopiero od roku, ba nawet od dwóch tygodni cieszą się uzyskanym patentem dojrzałości, wyrobili sobie w tym tak krótkim czasie tak specyalne pojęcie o owym „akademickiem honorze", że nie ma wśród tych żółtodziubów ani jednego, któryby nie miał tygodniowo kilkanaście spraw honorowych. Kodeks honorowy stał się nieodstępnym towarzyszem tych panów, którzy cierpią na sui generis megalomanię. Komendę objął „najtęższy" z nich i codziennie prawie słychać o tych makabejskich bohaterach i ich honorze. Litość bierze człowieka, patrzącego się na tych „obywateli akademickich", którzy zamiast starać się o nabranie pewnego „szlifu", o przyswojenie sobie pewnego taktu, kultury, wykształcenia, — którego nie przyswoili sobie w murach szkolnych — porywają się do spraw honorowych. A co najkonieczniejsze, że ci honorowi „bohaterzy" stając wobec ostateczności, w decydującej chwili tchórzą i „honor" swój pozostawiają w „sztychu„. Może ci honorowi bohaterzy makabejscy przyjdą przecież do przekonania, że jest niebezpiecznie rwać się do spraw honorowych, skoro nie ma się odwagi przyjąć na siebie odpowiedzialności za swoje bądźcobądź aroganckie i prowokacyjne zachowanie się. Jest uzasadniona nadzieja, że makabejskie „zuchy" po ostatnich kompromitujących ich zajściach, będą już cicho siedziały i nie zechcą się więcej narażać na śmiech i politowanie. Trochę więcej taktu i kultury, a mniej spraw honorowych panowie „obywatele-akademicy" z pod „Makabei"! Wtedy już nie usłyszycie słusznej uwagi: „Nie pchaj palców między drzwi".

**Jarosław** 5 sierpnia.

(*Sprawa kreowania banku austro-węgierskiego*).

Jedną z przyczyn coraz to większego zubożenia miasta naszego jest w miarę rozrostu budynków i zabudowań, w miarę mnożenia się liczby mieszkańców wprost zastraszający upadek handlu, wbrew szumnemu tytułowi król. wolno-handlowego miasta Jarosławia, który jest bolesną ironią dla miasta 30.000 mieszkańców liczącego, a nie mającego podwalin handlu zdrowego i potrzebnego na ten cel kredytu. Kredyt ten jest tem bardziej mieszkańcom potrzebny, że miejsce dawnych wielkich firm kupieckich, które dopiero przed dziesiątkiem lat tak liczny udział w handlu wzięły, zajmują kupcy, którzy w braku tamtym podobnej „mamony" kredytem tylko żyją. — A do tego zdrowego kredytu mimo epidemii bankowej, jaka ad lat kilku ogarnęła nasz gród, nam brak dotychczas. I musimy być świadkami tego, że kupcy z okolic linii Jarosław-Rawa ruska, załatwiają swe zakupy via Jarosław w Przemyślu lub nawet Rzeszowie, pomijając nasze miasto zupełnie. Jeśli się zaś zważy nowoczesny i zresztą zdrowy oficerski, podoficerski i urzędniczy ruch towarzystw spożywczo-współdzielczych, rozwijający się u nas, który dotkliwie daje się kupiectwu naszemu odczuć, więc każdy przyznać musi, że handel w Jarosławiu musi znaleźć upływ w miejscowościach poza Jarosławiem w rozległej jego okolicy. Że do takiego handlu jest konieczny zdrowy, a nie lichwiarski kredyt, tego przecież nie trzeba dowodzić. Zależność zaś w sprawach kredytu tutejszego kupiectwa od filii przemyskiej względnie bardzo blisko jej stojącym jednostkom w Jarosławiu, daje się aż nadto we znaki kupiectwu naszemu, — Z wiadomością więc, że w najbliższym czasie ma być otwartych 10 filij Banku austro-węgierskiego wysuwa się sprawa kreowania filii w Jarosławiu. Sprawa ta jest kwestyą bytu i rzec można rozwoju naszego życia. Jak stwierdzono, starały się interesowane strony dla celów osobistych wszelkiemi siłami sprawie kreowania filii postronnymi wpływami zaszkodzić. Mimo to nasi posłowie, szczególnie zaś reprezentant nasz p. Ignacy Rychlik gorliwym rzecznikiem tejże sprawy się stał. Jarosław bowiem jeszcze należy do tych nielicznych większych miast naszego kraju, nie posiadających tak ważnej dla rozwoju handlu i przemysłu placówki, jaką jest filia Banku austro-węgierskiego. Rząd, zdaniem wybitnych urzędników przemyskiej filii austro-węgierskiego Banku, jest przychylny sprawie kreowania filii w naszem mieście. Ufni zaś w przyrzeczenie prezesa Koła polpolskiego, że się tą sprawą gorliwie zajmie, tuszymy nadzieję, że Jarosław w jak najszybszym czasie filię uzyska.

**Szczotki** do ubrań i włosów, **Szczotki** do zamiatania i dywanów, **Szczoteczki** do zębów, rąk i paznokci, **Perfumy** francuskie oryginalne i na wagę od 60 hal. za 10 gr., **Lawn-Tennis, Piłki nożne, Woda kolońska, Hamaki, Huśtawki, Wrotki** sport kołeczkowy, **Worki** dla turystów **poleca najtaniej**

# L. WEINDLING
**Kraków, Grodzka 26.**

---

## KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin" zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.
Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach. Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

# Dutkiewicz i Sowiński, Kraków

---

## „SINGERA" „66"
najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

## „SINGERA" maszyny
nabywać można li tylko w naszych składach.

## Singer Co., Towarzystwo Akcyjne maszyn do szycia
**Kraków, ul. Szpitalna L. 40,**
**naprzeciw Teatru miejskiego.**

---

Wyrób i skład główny:

## Apteka Fort. Gralewskiego
w Krakowie.

# Figol
Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

---

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

## Józef Sperling
**Kraków, Dunajewskiego 7.**

## Stanisław Bursa
**nauczyciel śpiewu solowego**
mieszka przy ul. Siemiradzkiego 17, II p. Nowych uczniów przyjmuje w poniedziałki, wtorki i piątki od 4—6 po poł.

---

Zjedn. austr. akcyjne

## TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
# AUSTRO-AMERICANA

**Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.**

ROZKŁAD JAZDY:

| *a)* z Tryestu do Nowego Yorku | | *b)* z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro | |
|---|---|---|---|
| Oceania | lipca | Francesca | 29 czerwca |
| Martha Washington | 8 „ | Laura | 20 lipca |
| Argentyna | 29 „ | Atlanta | 10 sierpnia |

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**
Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**
oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany I., Kärtnerring 7. II., Kaiser Josef strasse 36, oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.**

---

Niema kurzu.

Niema robactwa.

## Oszczędzicie wiele pieniędzy
przez zakupno materaca

# „POLONIA"
c. k. patent.

Materac „Polonia" przewyższa swoją elastycznością i trwałością wszystkie dotychczasowe wyroby, jest przeto obecnie

**najtańszym materacem.**

Pierwsza gal. fabryka patent. sprężynowych materaców

## „Polonia" w Podgórzu
Spółka zar. z o. odp.

Do nabycia we wszystkich większych handlach mebli.

Długoletnia gwarancya.

Niema kosztów naprawy.

---

**Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia oraz biuro techniczno-mleczarskie**

# Józef Dobrzyński
**Kraków, ul. Sławkowska 12.**
**Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór itd. Cenniki na żądanie gratis i franko.**

---

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty

## pierwszorzędny zakład krawiecki sukien męskich
**przy ulicy Szpitalnej l. 32** (obok Hotelu Pollera)
W zakładzie moim znajduje się **wielki wybór** materyałów angielskich i krajowych.

Wykonuję starannie i punktualnie według najnowszych żurnali.

---

# Świece Apollo
są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo".

APOLLO

---

**Dachy nie wymagające reperacyi — pokrycie murów od strony wiatru.**

# ETERNIT
## ŁUPEK ASBESTOWY.

**Zakłady eternitowe Ludwik Hatschek, Linz, Vöcklabruk, Wiedeń, Budapeszt, Nyerges-Ujfalu.**

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr. telefonu 2047/VIII.

---

# Garderobę Dziecinną
dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

# FRANCISZEK MARTIN
**Kraków, Rynek Główny L. 12**
vis à vis kościoła św. Wojciecha.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie